



SYRENY



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK VIII/IX — Nr 50/1 (350/351)
25. XII. 1954 / 1. I. 1955.

CENA 40 fr.
PRIX

Józef Andrzej TESLAR

Z Betlejem do Damasku

W dzień Bożego Narodzenia mamy wszyscy przed oczyma stażkę z Józefem, Marią i Boskim Dzieciątkiem, urodzonym wśród bydła, pasterzy i królów, za gwiazdą z dalekich krain przybyłym. Mówią nam o tym ucieszne nasze kolędy i pastorałki. O ile jednak głębsze okaże się znaczenie tego święta, gdy się zastanowimy nad nim pielgrzymując z Betlejem przez Gołgotę do Damasku.

Miasteczko Betlejem — to narodził się tu nowy Bóg, jakże innemu od bezsilnych, skłóconych bogów prehistorii i całej starożytności, jakże innemu od izraelskiego Jehowy, strasznego, mściwego i zazdroznego o wszelką część innym bogom oddawaną. Oto zamknęły się dzieje

DWIE POLITYKI (3)

Emigracja polityczna nie może być niczym innym jak narzędziem wyzwolenia i nie może sobie rościć praw do jakiegokolwiek innego tytułu. W szczególności emigracja polityczna nie może prowadzić żadnej polityki międzynarodowej. Takie były tezy mego poprzedniego artykułu. Wywołał on ze strony moich czytelników cały szereg zastrzeżeń. Zwracano mi uwagę, że skoro tyle energii poświęcamy obronie legalizmu, skoro tak wielką rolę w naszym życiu emigracyjnym odgrywa nadrzędny ośrodek wojskowy, to robi się to wszystko przecież po to, by mieć taką reprezentację polityczną na obczyźnie, która by była w stanie prowadzić politykę międzynarodową. Zwracano mi uwagę, że moje tezy są w pewnym sensie przekreśleniem tej wizji emigracji politycznej, która powstała w wyobraźni większości polskich emigrantów. Argumenty te pozornie logiczne, a w każdym razie nacechowane najlepszą wolą i głębokim poczuciem obywatelskości i odpowiedzialności za przyszłość narodu, nie trafiają mi jednak do przekonania i nie są w stanie zmienić mego stanowiska w tej sprawie.

Zadaniem reprezentacji politycznej emigracji naszej nie może być robienie polityki dla tej prostej przyczyny, że do robienia polityki nie wystarczają dobre chęci, nie wystarczają najlepsze nawet pomysły kierownicze, nie wystarczają najbogatsze choćby środki materialne. Do prowadzenia polityki muszą istnieć warunki obiektywne, a tych warunków obiektywnych żadna emigracja nigdy nie posiadała i posiadać nie może. Nie było przykładu w dziejach świata, by nawet najsiłniejsza, najbardziej zwarta, najbardziej wpływowa emigracja polityczna była uważana przez rządy suwerennych państw za równorzędny partner. Jeżeli nawet w jakimkolwiek momencie ten czy inny rząd państwa suwerennego dawał oświadczenia formalne, że uznaje tę czy inną emigrację jako czynnik polityczny, wy-

Ryszard WRAGA

— Dokończenie na str. 4-tej

Życzenia Gen. Andersa

ŻOŁNIERZE, MARYNARZE, LOTNICY!

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia i zbliża się znowu Nowy Rok. Do stołu wigilijnego zasiadamy i tym razem pełni świadomości, że Naród nasz przeżywa jeden z najcięższych okresów w swoich tysiącletnich dziejach. Zarówno Rodacy nasi w okupowanym Kraju jak i my na obczyźnie patrzymy tej rzeczywistości w oczy, rozumiejąc jakie stąd obowiązki dla nas wypływają.

Położenie międzynarodowe jest wyjątkowo ciężkie. W ciągu ubiegłego roku wolny świat stracił wiele cennych pozycji, a siły agresji i gwałtu uzyskały nie jeden sukces. Ale mimo wszystko krzepnie wśród narodów demokratycznych wola wzmocnienia własnej siły dla przeciwstawienia się niebezpieczeństwu grozącemu całej ludzkości. Wbrew pozorom, zbliża się czas, w którym będą musiały być powzięte decyzje o zasadniczym znaczeniu.

Im cięższe jest położenie międzynarodowe, im trudniejsze są warunki w których znalazł się nasz uciemniony Kraj, tym większą wagę ma zgodne i solidarne działanie Polaków w wolnym świecie. Zjednoczenie narodowe jest podstawową koniecznością a pełna jego realizacja jest nakazem historii.

W przededniu świąt Bożego Narodzenia zwracam się do wszystkich Żołnierzy, Marynarzy i Lotników. Do tych, którzy działają w Kraju pełni służbę pod obcym dowództwem, i do tych, którzy, bez munduru i broni, pozostali w krajach naszej przynusowej tułaczki będąc nadal żołnierzami Polskimi. Przesyłam Wam wszystkim i Waszym Rodzinom najserdeczniejsze życzenia świąteczne oraz słowa głębokiej, niezachwianej wiary w lepszą przyszłość ukochanej Ojczyzny.

W grudniu 1954 r.

GENERAŁ WŁADYSLAW ANDERS.

tamtych. Otwariły się wrota drugiej, Nowej Epoki, w której światu całemu, a nie jednemu narodowi, panować będzie miłość, wybaczenie i cierpliwość Bóg-Ojciec wraz z Synem Swym Przedwiecznym, zesłanym na świat, aby wszystkie ludzkie wywołał od strachu i grzechu,

od ucisku i nienawiści, a włą w ich serca pokój i miłość braterską, skoro wszyscy ludzie są Jego dziećmi.

Zrozumiano to przecież nie odrazu. Ileż to słów świętych wyrzec i czarujących przypowieści opowiedzieć, ile cudów dokonać i własną

śmiercią i zmartwychwstaniem zaświadczycie je. Musiał Sam Mistrz, aby Jego maluczka gromadka uczniów domyśliła się tego po co się narodził, nauczał, cierpił i umarł. A przecież i wśród tych wybranych jeden okazał się zdrajcą, drugi się Go zaparł, a trzeci wątpił nawet po Jego śmierci. Byli to bowiem ludzie dobrej woli, ale słabo rozumiejący cudowność dzieła Syna Człowieczego. Widzieli w Nim Mesjasza własnego małego narodu i nawet po śmierci Jego wyczekiwali Jego powrotu, aby przecież dzieła wyzwolenia Izraela dokonał. Alieci zeszła im Bóg Świątła Ducha Świętego, co więcej, posłał im na pomoc Szawła, który bardziej niż oni wszyscy był apostołem, bo stał się Apostołem Narodów.

Ten to tkacz z Cylicji, więc ani Judei ani z Galilei, osuchany z gawędami azjatyckich i greckich mędrów rozprawiających na rynku wśród gawędzi o bogach i ich zejściu na ziemię, o ich śmierciach i cudownych ich zmartwych-

dok. na str. 2



BOG SIĘ RODZI — MOC TRUCHLEJE ...

Wacław GRZYBOWSKI

A. D. MCMLIV

(Bomby wodorowej rok pierwszy)

W zakresie zdarzeń o treści politycznej rok 1954 przejdzie do kronik nieznaczący żadnym doniosłym wypadkiem lub dokonaniem o wadze historycznej. Zapiszemy natomiast na jego dobro niezwykle liczne międzynarodowe konferencje dyplomatyczne i prawdziwy zalew różnego rodzaju paktów. Zauważmy przy tym wzrost znaczenia Azji w polityce międzynarodowej i zapamiętajmy trwałe wpływy jaki wywarł na postawę meżów stanu Zachodu wybuch próby bomby wodorowej na odległej wysepce Oceanu Spokojnego.

Rozpoczęta w styczniu w Berlinie konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Francji, Rosji sowieckiej i Stanów Zjednoczonych stanowiła jakby otwarcie dyplomatycznego sezonu. Po raz pierwszy od lat czterech, od 1949 r., meżowie stanu Zachodu usiłowali znaleźć wspólny język z przedstawicielem postalinowskiej Rosji. Liczono na to, że śmierć krwawego despoty stanowi punkt zwrotny i w dziejach stosunku Sowietów do niekomunistycznego świata otwiera rozdział nowy. Zawód był całkowity. Programowe punkty wyjścia stron obu okazały się od razu przeciwstawne. Zachodowi chodziło o to, aby ograniczając się do konkretnych zagadnień europejskich, uzyskać wstępne przynajmniej porozumienie w spr-

awie zjednoczenia Niemiec i załatwić sprawę traktatu pokojowego z Austrią. Motowót, przeciwnie, pragnął rozpocząć od wprowadzenia Chin komunistycznych do zespołu wielkich mocarstw i uzyskać zgodę na szeroko przez niego nakreślony plan „europejskiego bezpieczeństwa” przewidujący, przy równorzędym udziale obu rządów niemieckich, układ gwarancyjny europejski z przekreśleniem planów europejskiej wspólnoty obronnej i ustanowienia Stanów Zjednoczonych od wszelkiego działania na kontynencie Europy.

W tych warunkach, prawie po miesiącu bezpłodnych przemówień i polemik, konferencja zakończyła się postanowieniem zwołania w niezbyt odległej przyszłości konferencji nowej dla spraw Korei i Indochin. Trwająca od siedmiu lat wojna w Indochinach, nadmierne uciążliwa dla Francji, kłopotliwa dla mocarstw anglosaskich, nasuwała konieczność poszukiwania jakiegoś załatwienia spraw w Azji, mimo oczywistej niemożności dogadania się w sprawach Europy.

Chronologicznie rzeczy biorąc, tu właśnie, w dziesięć dni po zakończeniu rokowań berlińskich, wplata się w przebieg wydarzeń politycznych wybuch wodorowy, jako czynnik o konsekwencjach liczących i nieoczekiwanych. Sam prezydent Eisenhower nie ośmiął od razu stwierdzić, że siła niszcząca tego wybuchu przeszła wszelkie oczekiwania. Skutki w formie atomowego zakażenia dały się odczuć o całe setki mil od miejsca, gdzie przeprowadzono doświadczenia. Zdano sobie łatwo sprawę, że wojna przy pomocy tego rodzaju środków prowadziłaby w miejscach gęsto zaludnionych do zniszczeń życia i mienia zupełnie katastrofalnych. Nie dziwnie więc, że od tej właśnie chwili zmienia się wiele w politycznym rozumowaniu i planowaniu odpowiedzialnych meżów stanu Zachodu.

Zwołana na dzień 26 kwietnia do Genewy wielka konferencja w sprawie Korei i Indochin ma za to bardzo odmiennie przygotowania ze strony Wschodu i Zachodu. Od strony Wschodu Chiny komunistyczne pragną mieć, jako odszkodzenie do rokowań wykazanie swojej wojennej przewagi i nie szczędząc krwawych ofiar dają do szybkiego zniszczenia czołowych sił francuskich, oszańcowanych w kotlinie Dien-Bien-Phu. Od strony Zachodu troski są zupełnie inne. Chodziło o u-

NASTĘPNY NUMER „SYRENY” UKAZE SIĘ Z DATĄ 9. STYCZNIA 1955 R.

DOBRY START

B.D.I.C.

Zaledwie siedemdziesiąt kilka dni dzieli nas od rocznicy podpisania w Londynie Aktu Zjednoczenia. Ale — jak dotąd — realizacja jego postępuje naprzód w tempie niestwierdzającym powolnym.

Trudno jest wchodzić w przyczyny tego dość osobliwego zjawiska. A jeszcze może byłoby przedwczesnie wyciągnąć ostateczne wnioski i już teraz palcem wskazać winnych, nazwać ich po imieniu.

Tak czy inaczej, należy sobie powiedzieć szczerze i otwarcie: to żółwie tempo zupełnie nie odpowiada polskiemu społeczeństwu we Francji ani politycznym koniecznościom bieżącej chwili. Toż — po dłuższym bezowocnym oczekiwaniu wskazań czy wskazówek — działacze polityczni i społeczni we Francji sami podjęli inicjatywę, przystąpili do wprowadzania w życie Aktu Zjednoczenia.

Prace poszły w dwóch przedzie wszystkim kierunkach: rozbudowy Skarbu Narodowego we Francji i powołania jak najprędzej oddziału Rady Jedności Narodowej.

Wyłoniona na wspólnym zebnaniu przedstawicieli stronnictw politycznych i Skarbu Narodowego komisja (mistrz Z. Dygat, mec. B. Gajewicz, dr St. Paczyński, p. T. Parczewski i prez. Z. Zaremba) opracowała — w rekordowym czasie — odezwę do społeczeństwa polskiego we Francji, poświęconą Skarbowi Narodowemu. Odezwę tą, pod którą widnieją podpisy wszystkich stronnictw politycznych i wszystkich czynniejszych organizacji społecznych, ukazała się w prasie w dniu 11 grudnia b. r. W tydzień potem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Skarbu Narodowego we Francji.

Zwołane celem dokończenia no wych członków oraz przeanalizowania otwierających się przed Skarbem Narodowym nowych możliwości, posiedzenie Rady stało się równocześnie wspaniałą manifestacją jedności narodowej. Z wszystkich przemówień, wygłoszonych na Radzie, przebiła troska o sprawy publiczne i zdecydowana wola wspólnego, harmonijnego działania. Do Rady Skarbu Narodowego we Francji weszli przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej (prez. Z. Zaremba i red. S. Jęstonowski), Stronnictwa Narodowego (mec. B. Gajewicz i p. S. Łucki), Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” (pp. T. Parczewski i S. Domański) oraz przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego Odlam Jedności Narodowej (p. W. Kuźdźiał).

Szeroko było dyskutowane zagadnienie upowszechnienia Skarbu Narodowego we Francji. Wiele czasu poświęcono młodzieży polskiej i polskiemu szkolnictwu. Z pewnym zaniepokojeniem podkreślano fakt, że zbiórka na oświatę dała w tym roku mniej niż w latach ubiegłych, zwłaszcza że w wielu wypadkach poszczególne kolonie polskie zatrzymały — bezzwrotnie — zebrane sumy lub ich część na „własne potrzeby”. Do tej sprawy jeszcze nieraz będziemy prawdopodobnie musieli powrócić.

Dla wypracowania szczegółowego planu rozbudowy Skarbu Narodowego we Francji Rada powołała specjalną komisję. Skład jej pokrywa się ze składem komisji, która redagowała wyżej wspomnianą odezwę.

St. P.

— Dokończenie na str. 2-jej

— Dokończenie na str. 2-jej

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Współpracownikom, Przyjaciołom, Czytelnikom i wszystkim Rodakom życzą Redakcja i Administracja „Syrény”

Józef WITTLIN

PIEŚŃ WIGILIJNA

O ADAMIE MICKIEWICZU

I Tobie i Jemu
Nad kotłyską świeciła gwiazda Belleemu.

Z anioły wespoły
Czuwały nad nim osty i tagodne woły.

Dzieciatku swemu w stażence śpiewała Matka-Dziewica,
Ciebie do snu kotłysała Wilija, strumieni rodzica.

Z pokłonem przyszedli do Niego, z darami trzej mądrzy królowie,
Tobie w podarku ojczyznę zabrali trzej monarchowie.

Mirra, kadzidło i złoto dla syna Panny Maryi,
Sybir, kajdany i stryczek — dla polskiej szczy.

On grzechy światła odkupił na krzyżu w Jeruzalemie,
Ty — pielgrzymując do Polski — w dalekiej umarłeś ziemi.

On dnia trzeciego zmartwychwstał i Słowo ciałem się stało,
Tyś z martwych nie wstał — lecz zawždy z nami twoje słowo mieszkało.

On — Bóg, — Ty — człowiek i obaj cierpiełście za miliony,
Dzisiaj — nie boski, lecz ludzki ból już jest nagrodzony. (1)

Obaj wy nas nauczyli wiedzy, co nie jest wymowna:
Kochać nas uczył Zbawiciel, jak kochał ów nauczyciel,
Ubogi nauczyciel z Kowna.

Józef WITTLIN.

(1) „Pieśń wigilijna o Adamie Mickiewiczu” napisana została w 1924 r. — Przep. Red.

FP 2156

Bomby wodorowej rok pierwszy

Dokończenie ze str. 1-ej.

ściwa drogę i ostatek skutecznie dopiero przez zabieg nowego premiera Francji, Mendes-France, i porozumienie osiągnięte w Waszyngtonie przez Churchill'a i Edena, w końcu czerwca.

Podpisane w Genewie w końcu lipca zawieszenie broni, kładące kres walkom w Indochinach, stało się pośrednim punktem wyjścia dla szeregu konferencji i układów w Azji i w Europie. W rokowania genewskie wystąpił po raz pierwszy na szerokim zgrupowaniu przednarodowym dyplomatycznym przedstawicielami komunistycznych Chin i neutralnych Indii. Zarysowały się w ten sposób dwa poważne ośrodki polityki azjatyckiej, całkowicie od siebie niezależne, a w przyszłości prawdopodobnie, przeciwstawne. Trzecim ważnym czynnikiem stało się wkrócenie Japonii.

Na razie, wobec stanu rzeczy wytworzonego przez układy genewskie, Stany Zjednoczone uzupełniły swój system obronny na Oceanie Spokojnym przez pakt w Manili, zawarty we wrześniu, i układ obronny z Chinami narodowymi z pierwszych dni grudnia. Rosja sowiecka, ze swej strony zawarła dalekosiężną umowę z Chinami komunistycznymi w początkach października.

W zasięgu europejskim bezpośrednim wynikiem konferencji stało się poddanie rewizji porozumienia dotyczących uzbrojenia Niemiec zachodnich. Po odbytej w tej sprawie w sierpniu konferencji w Brukseli, francuskie Zgromadzenie Narodowe odmówiło ratyfikacji układów o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, moźliwie przygotowywanych przez szereg lat. Stworzyło to swego rodzaju próżnię w systemie obronnym Zachodu i do prowadziło do ostrego napięcia pomiędzy Francją a jej sojusznikami. Stopniowo, poprzez nowe konferencje w Londynie i Paryżu, ten stan rzeczy uległ znacznej poprawie i nowo utworzony program obronny w ramach Unii Europejskiej przechodził w stadium realizacji.

Przeciwdziałając się tej realizacji gwałtownie Sowiety. Zastawiały w tym celu cały szereg inicjatyw dyplomatycznych i zorganizowały na własną rękę w końcu listopada pokazową i pęganową konferencję w Moskwie.

Cały ten bogaty i różnorodny splot rokowań, układów i nieporozumień, w które był obfity rok 1954, można by brać pogodnie, gdyby nie ujawniła się jednocześnie tendencja do przekreślenia programu tzw. polityki wyzwolenia narodów ujemionych. W ten tak blisko i bezpośrednio obchodzący nas sprawie obserwujemy zgola niepomyślne zmiany.

Hasła polityki wyzwolenia zostały jasno sformułowane w przebiegu wyborczej kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych w 1952 r. Przyszły prezydent, gen. Eisenhower, mówił wtedy: „Postanowienia nasze muszą wykraczać po za negatywne koncepcje powstrzymywania komunistycznej nęgo zalewu, a pozytywnie dążyć, pokojowymi środkami, do poszerzenia sfer panowania władzy. Jeżeli to nie zostanie zrobione, znajdziemy się znowu w wojnie. Musi to więc być zrobione i może to być zrobione” Zaś sekretarz stanu Dulles: „Wyzwolenie za jarzma Moskwy opóźni się i odwaga w krajach ościennych wygaśnie, jeśli Stany Zjednoczone nie oświadczą publicznie, że pragną wyzwolenia i liczą na jego urzeczywistnienie”.

Po tegorocznym wybuchu próbnym bomby wodorowej, w obliczu faktu, że Rosja sowiecka rozporządza również takimi bombami, sformułowania te uległy daleko idącym zmianom.

W deklaracjach wspólnych, złożonych w końcu czerwca przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, ograniczono się na temat wyzwolenia narodów ujemionych do formuł raczej teoretycznych, ogólnikowych i z gruntu pokojowych.

W ostatnim przemówieniu programowym z 30 listopada, Dulles wyraził się jeszcze ostrożniej: „Dziś trzecia część ludzkości znajduje się w straszliwej niewoli komunistycznych dyktatorów. Nie uważamy tego stanu rzeczy za niezmienny. Wśród 800 milionów, którymi włada między innymi komunizm, panuje znaczne niezadowolenie. Wynika to z niewolnictwa pracy, zniszczenia religii i indywidualnej inicjatywy, z narodowego upokorzenia państw satelickich. Wyzwolenie normalnie przychodzi od wewnątrz. Może ono być ułatwione, jeśli nadzieja podtrzymywana jest stale od zewnątrz. Czynimy to rozmaitymi drogami”.

Program polityki wyzwolenia ogranicza się w ten sposób najskromniej do... podtrzymywania nadziei!

Zapytać należy — czy słusznie? Czy istotnie bardzo zdecydowane i czynne stanowisko powiększa ryzyko wywołania wojny atomowej? Nie wszyscy, nawet w Ameryce, zdają się podzielać pogląd sekretarza stanu.

Jeden z najwybitniejszych republikanów, C. I. Kersten, mówił w Kongresie niedawno, że właśnie polityka pasywna w stosunku do komunizmu jest polityką wojny. Daje ona komunistom możliwość, której tak rozpaczliwie potrzebują, strawienia swoich zdolności i urobienia poniewolonych narodów w armię agresji. Natomiast prawdziwą polityką pokoju, łączo-

nego z wolnością, jest polityka wyzwolenia. Komuniści nie mogą się ważyć na wojnę totalną, jeśli nie mają do wolnego poparcia ze strony znacznej części narodów ujemionych. Jeśli świat wolny zastosuje prawdziwą politykę wyzwolenia, możliwości komunistów w zakresie wojny ulegną spalizowaniu.

Na temat tak skomplikowany jak szanse wojny trudno jest wróżyć. Już sto pięćdziesiąt lat temu J. de Maistre wyłożył w słowach udanych, że wojna jest sprawą Bożą, zaś zarówno jej wybuch, jak przebieg i wyniki przekraczają możliwości umysłu ludzkiego i nie dają się wyrozumuwać lub dookładnie przewidzieć. Tym niemniej liczne dane w rzeczywistości pozwalają stwierdzić, że pogląd wyrażony przez Kerstena jest słuszny.

Dwie przesłanki można uważać za pewne. Zamiarów dalszej ekspansji świat komunistyczny nie poniecha. Uścześnie ję możne tylko przy pomocy siły i nie zawaha się przed wojną w odpowiedniej chwili. W obecnych warunkach niepodobna wyobrazić sobie tej wojny bez zastosowania broni atomowej. Pozostaje więc alternatywa uniemożliwienia wojny przez rozsądzenie komunistycznego świata i politykę wyzwolenia.

Poniechanie tej polityki jest nie tylko moralną kapitulacją, jest równocześnie politycznym błędem.

Należy mieć nadzieję, że pasywny program polityki współistnienia, zrodzony w 1954 r. na Zachodzie, jako pierwsza reakcja na skutki wybuchu wodorowego, ulegnie stopniowej zmianie i należeć musi skorygowaniu.

Wacław GRZYBOWSKI

Z Betlejem do Damaszku

Dokończenie ze str. 1-ej.

wstaniach, zachował przecież wiary w Jedynego Boga — w Jehowę. Gdy więc usłyszał wieść o nowej gninie żydowskiej wyciekającej powrotu na świat ukrzyżowanego Syna Bożego — zawrzał świętym gnie- mem. Bo dla Żyda, uznającego tylko jednego Jednego Boga, nazywać Bogiem Syna Człowieczego, było bluźnierstwem. Toteż gorliwie zaczął przesładować tych odszczepieńców od starej wiary Izraela.

Leż kiedy pewnego dnia zapędził się z nimi w mściwej pogoni ku Damaskowi, oto niebieskim światłem i głosem Przedwiecznego powalony na ziemię, pojął nagle że owe egipskie, perskie i hellenickie mgliste przecucia były zapowiedzią prawdy. Ze ów Syn Ciesli, przez Rzymian na żądanie kapłanów żydowskich ukrzyżowany Mesjasz, jest Odkupicielem i Zbawcą wszystkich narodów i świata całego. Dźwięgniony mocą tej nowej wiary, zapalczywy Szawel stał się jeszcze gorliwym Pawłem-Apostosem. Jak sam w liście do Galatów powie, Ten, którego nie widział nigdy żywego, ale Go widział na obłokach, stanął się odtąd, dzięki jego misji apostołskiej, Bogiem Kościoła Po-wszechnego.

Toteż Kościół ten słusznie obok Piotra postawił Pawła, jako krzewicieli nowej wiary powszechnej: wiary Miłości, Równości i Nadziei. Ta wiara, na dwa tysiące lat przed klejonym dziś z takim trudem „zjednoczeniem narodów”, głosiła przecież, że wszyscy jesteśmy Jedno- ciałem w Chrystusie, który cierpiał

dla wyzwolenia człowieka; że nie przemoc tyranów, ale miłość czyni ludzi wolnymi i równymi sobie braćmi. Wiolarz w to uwierzył, głosił to Paweł narodom.

Niestety — daremnie! Bo od dwu tysięcy lat nardem tej wiary w czyn nie zdołały wprowadzić! Nie stały się Jednością w Chrystusie!...

A Jezus stoi u progu Trzeciej Epoki — puka do jej podwoi i czeka; czyli się wzajem, jak szeleńcy, wymordują i przejadą bez śladu, czy też w Imię Jego zjednoczą...

Módlmy się tedei wszyscy, którzy- smy Mu posłodzi wierni, wolać z Apostołem: Veni, Domine Jesu, cito!... Przybądź!... i wywołaj rychło nasz świat od powszechnego strachu... od beznadziejnej niewiedzy... od beznadziejności wobec nienawidzi i zła... Otwórz nam, Panie, wrota Twego Królestwa Miłości i Pokoju!... Wszak po to na świat przyszedłeś w Betlejem, jak to Szawlowi objawiłeś w Damasku!

Józef Andrzej TESLAR

DOBRY START

Dokończenie ze str. 1-ej.

W ten sposób Skarb Narodowy wkroczył z zdecydowanie na drogę, prowadzącą do coraz większego rozwoju.

Ale wysiłek polskiego społeczeństwa we Francji nie kończy się na tym. Jest potrzebne bowiem odzyskanie w ten sposób wolności — w o- parciu o Akt Zjednoczenia — szerokiego przedstawicielstwa politycznego. Tymczasem na tym właśnie od- cinku Egzekutywa Zjednoczenia na rodowego i Tymczasowa Rada Jed- ności Narodowej działają jeszcze wolniej niż w innych dziedzinach. Wprawdzie w wydanej świeżo broszu- rze o pierwszych trzech miesią- cach prac Egzekutywy dowiedzieli- my się, że przystąpiono do organi- zacji oddziału Rady Jedności Naro- dowej, ale tylko w Stanach Zjedno- czonych. Na temat Francji panuje głęboka cisza.

Polskie społeczeństwo we Francji postanowiło tę ciszę przerwać. Już w najbliższych dniach utworzona zostanie komisja organizacyjna od- działu Rady Jedności Narodowej. Wejdą doń przedstawiciele wszyst- kich stronnictw politycznych, które opowiedziały się za jednością i wszystkich organizacji społecznych tę jedność popierających.

Wydaje się więc, że we Francji zamykamy kończący się rok sad- dem dodatnim. Start został zrobio- ny dobrze. W nowy rok wchodzimy pełni wiary i nadziei.

St. P.

Refleksje w dniu święta «Barburki»

Dzień 4-ty grudnia od wieków jest dniem święta górniczego, gdyż w tym dniu przypada obchód św. Barbary — patronki górników. Wszyscy pamiętamy z Polski tradycyjne „barburki”, obchodzone z przysięgą przy ślązkach, a wśród emigracji górniczej we Francji ta tradycja i nadal jest starannie pielęgnowana.

W dzisiejszej Polsce nie mówi się „barburka”, tak jak nie mówi się „Bo- że Narodzie” — czy „Wielkanoc”. — Dzień 4-ty grudnia nazywa się prozaicznie „dniem górnika” i chociaż kato- licyzm w jego „postępowym” wyda- niu jest oficjalnie popierany przez re- żym komunistyczny, to jednak, jeśli chodzi o tradycje czy obrzędy, dzisiejsi władcy Polski wóó — do ter- minologii sprzed 966 r. — to jest z okresu przed chrześcijaniem; i dlate- go zamiast powiedzieć Wielkanoc, mówi się o „święcie wiosny”. Nie cho- dził mi jednak o ten chwilk o nazwie: „barburka” czy „dzień górnika”. Bar- dziej interesującym jest fakt, że w tym dniu jest okazja do zrobienia bilansu rocznej pracy, a tym samym do do- wiedzenia się, jak wygląda sytuacja np. w kluczowym przemyśle węglowym.

Tegoroczne obchody nie miały cha- rakteru specjalnie pompatycznego i całe święto odbyło się raczej bez wiel-kiego rozgłosu.

Nie oznacza to bynajmniej, żeby re- żym przestał zajmować się nagle za- gadnieniem eksploatacji kopalń wę- gla w Polsce. — Co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. Problem sys- tematycznego podnoszenia wydobycia węgla jest w dalszym ciągu zadaniem Nr 1 dla polskiego świata gospodar- czego.

Fakt, że mniej bucznie świętowano, a więcej pisano i głowiono się nad przyczynami zbyt powolnego tempa

rozwoju tej branży przemysłowej do- wodzi, że nie jest dobrze i że nie ma bardzo czym się pochwalić.

Wyrazem znaczenia, jakie władze reżymowe przypisują rozwojowi gór- nicstwa, może być fakt, że kierowni- cę tego resortu, Piotr Jaroszewicz, jest jednym z wicepremierów. Sprawdzę Zenon Nowak, dyrektor od spraw rolnych, jest jednym z dwóch „pierws-zych zastępców premiera”, ale znając trudności jakie ma reżym z proble- mem kolektywizacji rolnej rozumiemy, że to zagadnienie, jak w ogóle kwestia produkcji rolnej i walka z oporami polskiego chłopca, przesłania pod wzglę- dem wagi wszystkie inne, nawet sprwę uprzemysłowienia Polski. Zwiász- cza że w ubiegłym dziesięcioleciu re- żym na tym froncie miał niewątpliwe sukcesy.

W Katowicach, czyli obecnym „Stal- inogrodzie”, odbyły się z okazji „Dnia Górnika” akademie, spadł niewielki deszcz dekoracji, kilku dostojników ze wspomnianym już Jaroszewiczem zje- chało z Warszawy, no i podgoniono tym razem młodzież, która tak w rolni- ctwie „stachanowszczyznę” i świecic przykładem starszemu pokoleniu. — Obok Jaroszewicza wystąpił więc w związku z tym nowy prezes „w spół-nicy” komsomolskiej ZMP — Hele- na Jaworska, nadzieja reżymu, jeśli chodzi o podciągnięcie kulejącego „komsomolu”.

Ale jak wygląda sam bilans roczny produkcji węglowej?

Pan Jaroszewicz obiecuje na 1954 r. osiągnięcie ponad 92 milionów ton wę- gla. W stosunku do pierwszego roku planu pięcioletniego stanowi to pod- niesienie rocznego wydobycia o prawie 20 milionów ton. Według reżymowej statystyki, jeśli rok 1938 przyjąć za 100, to w 1953 roku średnie wydobycie z jednej kopalni wyniosło 145, czyli podniesiono wydajność o blisko 50 procent.

Gorzej przedstawia się sprawa z me- chanizacją pracy w górnictwie węg- lowym. Wprawdzie i tutaj wskaźnik jest wysoki, bo aż 397 w 1954 roku w stosunku do 100 w 1950 r., ale jeśli chodzi o mechaniczne ładowanie, ale już przy mechanicznym urabianiu, ten wskaź- nik podniósł się zaledwie do 121,3. Nie zapominajmy przy tem, że w 1950 r. stopień mechanizacji polskiego gór- nicstwa był prawie równy zeru, jak to przyznaje sam „minister” Jaroszewicz, a i dzisiaj nie bardzo jest czym się chwalić, skoro zdaniem „pana mini-stra” jedynie dwie kopalnie „Czeladź” i „Gottwald” osiągnęły jakieś takie wy- niki na polu mechanizacji procesu wy- dobycia węgla.

Cały zatem proces produkcji nadal robiony jest rekami polskiego górni- ka, który — jak o tym znów mówią źródła urzędowe i uchodzący z Kraju, — pracuje w większości wypadków w skandalicznych warunkach bezpieczeń- stwa pracy i braku podstawowych wy- móg higieny. Pamiętamy wszyscy zeszłoroczną katastrofę na kopalni „Barbara-Wyzwolenie”, która pochło- nęła około 200 ofiar śmiertelnych.

Nie mamy przekonywujących dowo- dów, że władze reżymowe wyciągnęły odpowiednie wnioski po zaplaceniu tego haraczu śmierci. Rzekome podnie- szenie stawek płac w górnictwie i dal- sze rozszerzenie przywilejów wynikających z „karty górnika” nie stanowią jeszcze wzmożenia pracy pod ziemią.

A cóż powiedzieć o higienie? — „Pan minister” obiecuje na przyszły rok dalszy... 8 łaźni przy kopalniach Zakrawa to trochę na kpiny i nie wy- maga komentarzy.

*Życie i praca górnika w Polsce nie

stwarzają różowych perspektyw dla człowieka pracy. Mamy na to znów potwierdzenie w postaci urzędowych narzeków na płynność kadry. W żad- nym bodaj zawodzie nie ma takiej wdźródki jak w górnictwie, gdzie ludzie zwabieni nieco wyższym zarobkiem, przychodzą aby bardzo szybko zrezy- gnować i szukać chleba gdzie indziej.

Nic też dziwnego, że procent „przy- musowych pracowników”, delikatnie się wyrażając, jest w górnictwie tak wysoki. Obok zawodowych górników, pracujących na „stopie wolnej”, wi- dzimy w kopalniach żołnierzy z kar- nych batalionów pracy i zesłańców z obóz pracy przymusowej.

Czy w tych warunkach „pionierski Zachód młodzieży” wiele pomoże? Co najwyżej powstanie jeszcze jedna ka- tegoria przymusowych pracowników.

Gdy się te wszystkie fakty zestawia, to doprawdy niewesołe refleksje nasu- wa tegoroczne święto „Barburki”.

Tej.

St. P.

QUIDAM.

Z zagadnień krajowych

PRZYKŁAD STARSZEMU POKOLENIU

Berlin, w grudniu.

Niedawno prasa reżymowa, sporządza- jąc bilans 10-lecia teatru, w „de- mokratycznym” wywiadzie z szeregiem znamiennych pretensji pod ad- resem dyrekcji placówek teatralnych. Zarzut najważniejszy wiązał się z wy- jątkowo małą ilością premier. Stwier- dzono np., że wszystkie teatry provin- cjonalne oglądają się na stolicę, a dy- rektorzy ich z reguły wypróżniają to samo: „nich lepiej wypróbuje naj- przód Warszawa, niż krytyka war- szawska oceni, napisze, a potem już spokojnie zagramy”. — Na taką o- strożność burzącej się reżymowi ad- ministracji „ludowej” kultury i na- zywają kierowników scen teatralnych „asekurantami” oraz karcą ich za brak inicjatywy.

Ale okazało się, że również teatry stołeczne nie zadawały politykowi kulturalnych p. Sokorskiego, albowiem także unikają premier jak ognia. N. p. Teatr Współczesny wystawił w ciągu ubiegłego sezonu tylko jedną premie- rę. Rekord, na jaki zdobył się Teatr Polski, wyrażał się cyfrą trzech no- wych przedstawień, ale że nie było wśród nich ani jednej polskiej sztuki współczesnej — więc postawiono mu zarzut, że zachowuje się jak mała sce- na prowincjonalna.

W pokazywaniu publiczności sztuk dzieł propagandowych celuje natomiast warszawski Teatr Kameralny, który w roku ubiegłym wystawił „Tulskie Ce- zary” Jurandota oraz „Juliusza i E- thel” Kruczkowskiego. Obydwaj wy- mienieni autorzy mają wyrobione im- ię w reżymowej literaturze, a to co piszą zdradza znajomość rzemiosła literackiego i sceny. To też ostentacja o- bie ich sztuki wystawiane były w Mo- skwie.

Jeden z najnowszycych uchodźców, za- pytany przez mnie, co sądzi o obu autorach i ich twórczości, powiedział: — Znam osobiście zarówno Jurandota jak i Kruczkowskiego. Kruczkow- ski jest oburzony urzędowym i honoro- wany pisarzem reżymowym. Ale je- stem głęboko przekonany, że swe sztuki- czydło poświęcone sprawie Rosenber-

gów napisał nie z własnej inicjatywy, ale na zamówienie. Spodzijał się bez prze- konania, aby zarobił i podmurował swoją pozycję na reżymowym rynku literackim. Jeśli chodzi o publiczność, to przyjęła ona sztukę Kruczkowskie- go ozięble a nawet wrogo. Krytykowa- nie w dzisiejszej Polsce sędziwictwa amerykańskiego jest przedsięwzięciem beznadziejnym. Przecież każdy wie, że pod rządami komunistów nie wolno ni- komu pisać ani słowa przeciw poka- zowemu procesom reżyserowanym w Pol- sce według wzorów moskiewskich. To też pisanie i wystawianie sztuk w ro- dzaju „Juliusz i Ethel” uważane jest przez opinię za akt obrzydliwego stu- żalstwa. Nic więc dziwnego, że sztuka Kruczkowskiego, mimo olbrzymiej rek- lamy i watowanej widowni, nie od- niosła w Warszawie sukcesu.

— Jeśli chodzi o Jurandota — kon- tynuował mój rozmówca — to jest on jeszcze mniej komunistą niż Kruczkow- ski. Ale wyjazd do Moskwy, pochwały, przyjęcia, bankiety i toasty — wszystko to robi wrazenie na ludziach o słabym charakterze. W dodatku — jak stwierdza to sam Jurandot na ła- mach „Przekroju” — artyści polscy, wracając z Moskwy, wieźli w wagonie towarowym lodówki, zegary, elektro- luty i inne skarby (zapewne zwykłe garnki kuchenne), zakupione w mos- kiewskim GUM-ie, czyli „Głównym U- niwersalnym Magazynie”. — Wypra- wa do Moskwy była więc przedsięwzię- ciem nie tylko po laury, ale również po artykuły domowego i kuchennego u- żytku, które w roku 10-lecia demokra- cji ludowej są w dalszym ciągu dla o- bywatela niedostępane.

— Ale ten, kto w Polsce idzie do teatru — dodał na zakończenie mój roz- mówca — nie tylko że nie dostanie tam miski czy igły, ale musi za bilet zapłacić. I dlatego publiczność polska chodzi masowo na sztuki „klasyczne”, na Słowackiego, Fredrę, czy Ibsena, a unika irytujących spektakli propagan- dowych. Tym też należy tłumaczyć a- taki żęgo humor reżymowych admi- nistratorów kultury teatralnej, którzy nie potrafili namówić dyrektorów do częstszego wystawiania sztuk „radzie- ckich”, ani też wykorzystać zamiatowa- nia publiczności do oglądania i oklaskiwa- nia dobrych nie-bolszewickich sztuk teatralnych.

Wiadomości wojskowe

RADA ATLANTYCKA. — W Pary- żu odbyła się 13-ta sesja Rady Atlan- tyckiej, która stwierdziła, że zagroże- nie ze strony Rosji sowieckiej nie zmniejszło się, że więc Zachód powin- nien w dalszym ciągu usilnie troszczyć się o zapewnienie swej obronności. Przyjęta została zasada, że o użyciu, w wypadku agresji ze Wschodu, broni atomowej, decyduwać będzie nie same dowództwo wojskowe, a rządy. Podkreślono jednak, że dowództwa wojskowe mają swe plany strategicz- ne opracować z uwzględnieniem uży- cia tych broni. Chodzi więc jedynie o formalność; jednak ta decyzja, ma- jąca rozporządzić o bawie niektórych mniejszych państw, przagnęła unik- nąć użycia narzędzi magnetycznej unia- gnę użycia narzędzi magnetycznej unia- gnę użycia narzędzi magnetycznej unia-

NOWE OKRETY PODWODNE. — W Ameryce i w Wielkiej Brytanii po- dwójone są prace nad nowym typem okrętów podwodnych, które będą w stanie strzelać do nieprzyjacielskich samolotów nie wynurzając się, posłu- gując się specjalnym pociskiem kiero- wanym.

Tego rodzaju okręty podwodne, po- siadające ponadto bardzo wielką szyb- kość, są już w budowie. Będą one sta- nowiły silną i pewną eskortę, zarówno dla statków handlowych, jak i dla okrętów wojennych, gdyż walkę z nie- nadziejną, bez wynurzania się na po- wierzchnię, bez wynurzania się na po- wierzchnię, i z łodziami podwodnymi i z lotnictwem.

REORGANIZACJA OBRONY FRAN- CJI. — Francuski minister obrony Temple zapowiedział, że cały system obrony Francji przystosowany zostanie do warunków wojny atomowej. Francja dostarczy dla europejskiego systemu obronnego 18 dywizji i 1980 samolotów, podczas gdy wkład Niem-iec zachodnich ma stanowić 12 dy- wizji i 1326 samolotów.

SKOLENIE REZERW W AMERY- CE. — Amerykańskie ministerstwo obrony ma zamiar stworzyć, w terni- nie do 1959 roku, rezerwy z 5 milio- nów młodych ludzi, przeszczepionych wojskowo podczas 6 miesięcznej ochot- niczej służby wojskowej, do której po- zwolono by się zgłosić dobrowolnie co roku po 100.000 młodych ludzi poniżej 19 lat. Byliby oni zwolnieni od służby z poboru, a pozostawili w „rezer- wie aktywnej” przez 9 lat.

— Rosja ma nad morzem Bałtyckim 12 baz wyrzutni rakietowych, mają- cych przeciętnie po 20 wyrzutni, będą- cych w stanie wystrzeliwać pocisk kie- rowany co 90 sekund, a więc — dla wszystkich baz razem, około 13 tysię- cy pocisków na godzinę.

W sowieckich bazach na dalekiej północy ma się znajdować obecnie co najmniej 1200 bombowców o wielkim zasięgu, wyposażonych w celowniki ra- darowe. Bombowce najnowsze — typu T-37 i T-39, mają być uzbrojone w bomby wodorowe.

„SYRENA” w każdym polskim domu!

QUIDAM.



Na duszę miasta składają się nie tylko domy i ulice. — Tworzą ją także ludzie. — Typy charakterystyczne dla danego miasta i danej epoki, jedyne, niepowtarzalne.

Warszawa, dawna Warszawa umarła nie dlatego, że zburzono jej kamienice i pomniki, ale że z ulic jej, z jej podwórów bezpowrotnie zniknęły legendarne postacie.

Utrwalił je w pamięci pokoleń, ocalić dla historii stolicy — oto wzięte zadanie dla przeczekających się szeregów tych, którzy żyli pod tym niebem, oddychali tym powietrzem, byli uczestnikami powszednich dni umiłowanego miasta.

Warszawa lat dziewięćdziesiątych. — Warszawa mego dzieciństwa.

Przed oczyma przesuwa się pochód cieni.

Zatrzymajmy go na chwilę.

Odbędziemy, Drogi Czytelniku, małej spacer po dawnej Warszawie.

Zagłębimy nie do salonów i nie wdramy się na „czwartaki” studenci — utrwalił je Prus w swojej nieśmiertelnej „Lalce”.

Odszukamy stare podwórko warszawskie, wskrzesimy dzień jego życia — od świtu do zmierzchu.

Jest pogodny ranek letni.

Słońce wyjrzało już zza komina, legło świetlistą plamą na kocich łbach” (1) podwórka.

W promieniach słonecznych wygrzewa się i drzemie kot, znużony całonocną włościwą pod dachach.

Godzina 6-ta rano.

Ze swojej stróżówki w bramie, poziewając i przeciągając się, wyszedł pan Walenty, stróż domu, z nieodstępą miotłą w ręku.

Zgrzytnął kluczem w otwieranej bramie.

Dzień rozpoczęty.

Dla pana Walentego — dzień pracowy, bowiem dziś jest „galówka”.

Pan Walenty zaraz będzie wywieszał urzędowe flagi biało-niebiesko-czerwone, umacniał na drucie, przyciągnął wzdłuż muru od ulicy kolorowe latarki.

Wieczorem je zapali.

Zapłoną na cześć cara Wszechrzosi lub kogoś z cesarskiej rodziny.

Trzeba się śpieszyć.

Miotła stróżowska zaszurgotała na podwórzu.

Kot się zbudził i drapnął za śmietnik.

I wraz zaczyna się korowód codziennych gości podwórka...

Pierwsza — z kijem, zakończonym haczykiem, w ręku i z workiem na plecach — zjawia się śmieciarka.

Długo grzebie w śmietniku — a nuż, zamiast kości i obierzyn z kartofli, natknie się na kawałek aksamitu lub koronki, nuż wyłowić coś wartościowszego, przypadkiem wyrzuconego na śmieci.

Zawód to o możliwościach ograniczonych, złowonny, wdzy jednak pachnący niespodzianką, kryjący w sobie niewiadomą szansę.

Śmieciarka lubi swoje zajęcia, nie spełnia go mechanicznie, wkłada w nie — można by rzec — serce.

Napełnia worek i odchodzi, pogłaskawszy kota, który zna ją i z wyprężonym grzebieniem, mrużąc, ociera się o jej nogę.

W bramie śmieciarka natyka się na przekupkę z koszami w ręku, głośno zachwalając świeże precele i obwarzanki.

Obie jejmoście nie lubią się wajemnie.

Śmieciarka działa drażniaco na zmysł powonienia przekupki; ta ostatnia irytuje pierwszą ze względu na swoją „niewyparzoną gębę”.

„Precelki... obwarzanki... za jedne dwa grosze” — rozbrzmiewa po podwórzu głos przekupki.

TO i OWO

CYFRY

Od wieków ludzie przesądnie wierzyli, że pewne cyfry przynoszą szczęście, a inne nieszczęście. Wszystkie religie, a szczególnie religia chrześcijańska, zwracały te poglądy, jako sprzeczne z wiarą w Opatrzność Boską i jako urągające zdrowemu rozsądkowi. Pomimo tego do dziś mnóstwo ludzi wierzy np. w „ferialną trzynastkę” lub w „szczęśliwą siódmkę”.

Przesady i zabobony dotyczące cyfr, są bardzo stare. Już Hindusi przed tysiącami lat uważali siódmkę za symbol radości i pokoju. Grecy przyjeźli ten przesąd od Babilończyków ze Wschodu; siedem miast walczyło ze sobą o to, w murach którego z nich urodził się słynny poeta Homer. Żydzi uważali cyfrę 7 za szczęśliwą ze względu na to, że według Starego Testamentu Bóg stworzył świat w 6 dni, a siódmego dnia odpoczął.

Cyfra „13” nie wiadomo z jakich powodów uchodziła za złą, fatalną. W wielu hotelach zastąpiono ją na drzwiach pokojów hotelowych cyfrą „12-bis”. Ale niektórzy ludzie (do nich podobno należał Józef Piłsudski), uważają trzynastkę za pomyślną dla siebie.

Król francuski Henryk IV Burbon uważał za swą cyfrę „14”. Urodził się 14 grudnia, a został zamordowany przez Ravallaca (czego nie przewidział) 14 maja.

Józef RELIDZYŃSKI

Warszawa mego dzieciństwa

Ale już głuzy go inny głos — męski i starozakorny: „Handele... handele...”

Handlarz starzyny rozgląda się po oknach.

Tu i ówdzie ukazują się ręka i kława nań, zwłaszcza od strony poddaszy studenckich.

Handlarz znika na schodach.

Po dłuższej chwili wraca, objuczony workiem ze starą garderobą — i znów raźnie wykrzykuje z charakterystycznym akcentem: „Handele... handele...”

Ukazują się nowe postacie. — Mały druciarz, rodem z gór, gdzie od Tatr słowackich. „Garki drutować... garki!” — przeobrażenie się wydziera.

Wojają go z kilku stron. Rzec na czasie.

Nie jeden garnek zamienił się w skorupę, rozbity o czyjsz czerep w kuchennej dyskusji...

Teraz góralczyk wszystkie poskleja i odrutuje, będą jak nowe.

Od nowa będzie można puszczać je w ruch...

Cygan-kotlarz — na poczekaniu lutuje dziurawe samowary i rondle. Dymi na plecach jego piecyk węglowy.

„Lutować... lutować...”

Cygan ma palące oczy i szelmowski uśmiech.

Podbiłby serce niejednej Kasi lub Andzi w kuchni, gdyby nie to, że jest niedomyty i brzydki pachnie.

Zresztą miejsce w kuchni jest tradycyjnie zajęte przez dzielnego strażaka.

Na podwórzu wchodzi chłopak ze słomiankami.

Chłopcy ciągną ze wsi, z dalekich stron.

W poszukiwaniu zarobku.

Sprzedają wycieraczki, dywaniki i tkaniny, zdobiące staromiejskie mieszkankę.

Chłopcy są lubiani, wnoszą bowiem w szarżysty dzień powszedniego trochę barwy sztuki ludowej.

W jeszcze większym stopniu przemawia do duszy następną popularną postacią: katarzyniarz.

Staje pośrodku podwórka, ustawia swoją katarzynkę i pocyna kreć korbą.

Płyńże sentymalna melodia: „Do wuja starca...”

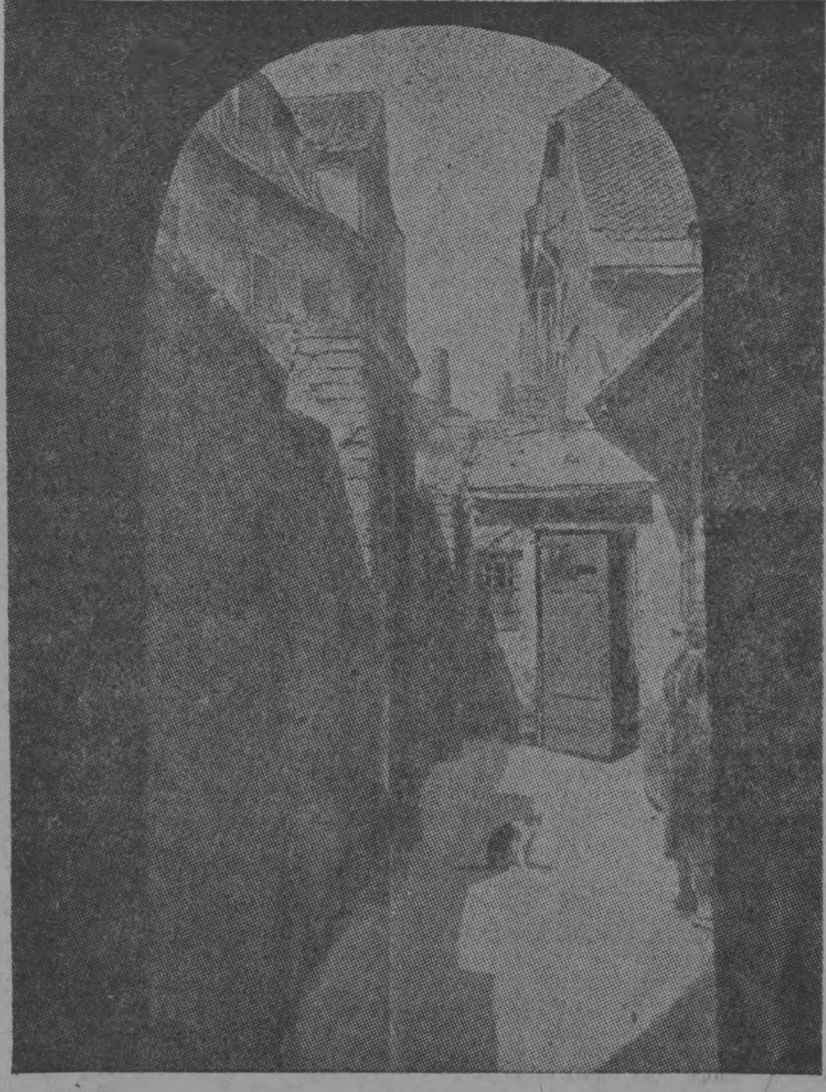
Zosie i Marysie porzucają rondle i garnki, wychylają się z okien.

Pod nogi grajka leci grad miedzianków, owiniętych w kawałek papieru. Czasem katarzyniarz ma ze sobą maipkę lub papugę, które ciągną losy.

Wówczas tworzy się wokół niego istne zbiegowisko.

Cóż dziwnego, skoro napisy na losach oblecują i ostrzegają: „Bronet z namientnem sercem jest ci przeznaczony”.

„Wyszczegaj się błędyna, pies nie możz dla żony”...



Stare podwórko warszawskie

Jeszcze jeden wybrał wolność

Rozmowa z marynarzem Edwardem Wawrzyszkieviczem

(Od własnego korespondenta)

Mamy przed sobą młodego blondyna, ubranego w skromne cywilne ubranie i szary piasecz nieprzemakalny. Zmęczona twarz, wyciągnięte rysy, nie golona od kilku dni broda mówią o przeżyciach ostatnich dni. Ale żywe, wesołe oczy i usta stale uśmiechnięte zdradzają radość i wiarę w przyszłość.

Gościem naszym jest nie kto inny, tylko 29-letni marynarz polski Edward Wawrzyszkievicz, który wieczorem dnia 9 bm. zszedł z zagnanego burzą do Dunkierki statku rybackiego S. T. Orion, by już na więcej nie powrócić i pozostać w świecie wolnym. Jeszcze jeden marynarz powiększający już gromadę uciekinierów ze statków reżymowych.

Edward Wawrzyszkievicz, gdy dowiedział się, że jestem przedstawicielem pisma Polskich Kombatantów, z przyjemnością odpowiadał na zadawane mu pytania. Tak oto wyglądała nasza pierwsza rozmowa.

— Czy wybrał pan specjalnie port w Dunkierce, by, jak to się tu mówi, „wybrać wolność” ?

— Nie, nikt się nie spodziewał, że wjedziemy do portu. Byliśmy na polowie śledzi w kanale La Manche od miesiąca. Sztorm nas tak huśtał od samego Skagerraku, że wreszcie, we czwartek, dla bezpieczeństwa, kapitan zdecydował się wjechać do portu. Prawie zaraz po przyucumowaniu, mimo głośniejszych protestów polityka, kupa ześliza na ląd. Zrozumiałem, że dla mnie to dobra okazja; odbiłem się od gromady i już do nich nie wróciłem.

— Czy dawno już myślał pan o ucieczce ?

— O, już od paru lat. Nawet się dlatego w Polsce nie żeniłem, aby żony i dzieci nie zostawiać. Kiedyś myślałem uciekać przez Odrę, ale tam było wtedy bardzo trudno. Kiedy został przeniesiony do Rybołówstwa Dalekomorskiego, to już byłam całkiem zdecydowany. Historia Klimowicza, potem chłopców z „Puszczyka” stała mi była w głowie. Czekałem tylko na okazję.

— Czy dawno już myślał pan o ucieczce ?

— O, już od paru lat. Nawet się dlatego w Polsce nie żeniłem, aby żony i dzieci nie zostawiać. Kiedyś myślałem uciekać przez Odrę, ale tam było wtedy bardzo trudno. Kiedy został przeniesiony do Rybołówstwa Dalekomorskiego, to już byłam całkiem zdecydowany. Historia Klimowicza, potem chłopców z „Puszczyka” stała mi była w głowie. Czekałem tylko na okazję.

— Czy dawno już myślał pan o ucieczce ?

— Nie, nikt się nie spodziewał, że wjedziemy do portu. Byliśmy na polowie śledzi w kanale La Manche od miesiąca. Sztorm nas tak huśtał od samego Skagerraku, że wreszcie, we czwartek, dla bezpieczeństwa, kapitan zdecydował się wjechać do portu. Prawie zaraz po przyucumowaniu, mimo głośniejszych protestów polityka, kupa ześliza na ląd. Zrozumiałem, że dla mnie to dobra okazja; odbiłem się od gromady i już do nich nie wróciłem.

— Czy dawno już myślał pan o ucieczce ?

— O, już od paru lat. Nawet się dlatego w Polsce nie żeniłem, aby żony i dzieci nie zostawiać. Kiedyś myślałem uciekać przez Odrę, ale tam było wtedy bardzo trudno. Kiedy został przeniesiony do Rybołówstwa Dalekomorskiego, to już byłam całkiem zdecydowany. Historia Klimowicza, potem chłopców z „Puszczyka” stała mi była w głowie. Czekałem tylko na okazję.

— Czy dawno już myślał pan o ucieczce ?

— Nie, nikt się nie spodziewał, że wjedziemy do portu. Byliśmy na polowie śledzi w kanale La Manche od miesiąca. Sztorm nas tak huśtał od samego Skagerraku, że wreszcie, we czwartek, dla bezpieczeństwa, kapitan zdecydował się wjechać do portu. Prawie zaraz po przyucumowaniu, mimo głośniejszych protestów polityka, kupa ześliza na ląd. Zrozumiałem, że dla mnie to dobra okazja; odbiłem się od gromady i już do nich nie wróciłem.

— Czy dawno już myślał pan o ucieczce ?

— O, już od paru lat. Nawet się dlatego w Polsce nie żeniłem, aby żony i dzieci nie zostawiać. Kiedyś myślałem uciekać przez Odrę, ale tam było wtedy bardzo trudno. Kiedy został przeniesiony do Rybołówstwa Dalekomorskiego, to już byłam całkiem zdecydowany. Historia Klimowicza, potem chłopców z „Puszczyka” stała mi była w głowie. Czekałem tylko na okazję.

— Natura Polaka i marynarza, co nie lubi żyć w niewoli. Jak jestem marynarzem, to chciałbym podróżować, poznać trochę świat, odetchnąć wolnym powietrzem. W marynarce dzisiejszej „Polski Ludowej” nic się nie pozna, nic się nie zobaczy, bo w obcym porcie zejść na ląd nie wolno, a jak się zejdzie to pod opieką. Co tam gadać, dusi się człowiek za tą żelazną kurtyną i już.

— Chciałby pan jednak kiedyś wrócić do Polski ?

— A tak, i do polskiej marynarki, ale tylko wówczas, gdy będzie ona na prawdę polską, z polskim orłem w koronie, — nie wcześniej.

— Z miny widać, że jest pan z przebiegu rzeczy zadowolony, ale jakie są pana plany na najbliższą przyszłość, czego się pan tu w wolnym świecie od życia spodziewa ?

— Gdy będę miał papiery w porządku, będę się starał dostać na jakiś statek, najchętniej amerykański lub angielski. Tymczasem, zanim się to uda, będę szukał jakiejkolwiek pracy, by się trochę ubrać, zaoszczędzić trochę grosza na dalszy może wyjazd, no i żeby nie być na utrzymaniu rodzaków, bo przecież jestem zdrowy i mogę pracować.

— Niech pan będzie spokojny już my się tu panem zaopiekujemy. Tymczasem trzeba by pan odpoczął i ochłodził w wrażeń. A proszę nam powiedzieć czy ma pan jakieś specjalne życzenie. Co sprawiłoby panu na początek specjalną przyjemność ?

— Mam takie życzenie. Jak oszczędzę trochę pieniędzy, to kupię sobie akordeon choćby używany, bo bardzo lubię muzykę i trochę gram.

— To bardzo pięknie, winszujemy i jeśli znajdziemy tu jakąś harmonię, to poprosimy pana by nam zagrał, np. na Gwiazdce dla dzieci polskich w Lille. A może jakiś hojny czytelnik „Syreny” w Anglii lub Ameryce przyczyni się do spełnienia życzenia pana. Ale à propos zbliżającej się Gwiazdki, może chce pan przekazać, panie Edwardzie za pośrednictwem „Syreny” jakieś pozdrowienia ?

— Mam takie życzenie. Jak oszczędzę trochę pieniędzy, to kupię sobie akordeon choćby używany, bo bardzo lubię muzykę i trochę gram.

— To bardzo pięknie, winszujemy i jeśli znajdziemy tu jakąś harmonię, to poprosimy pana by nam zagrał, np. na Gwiazdce dla dzieci polskich w Lille. A może jakiś hojny czytelnik „Syreny” w Anglii lub Ameryce przyczyni się do spełnienia życzenia pana. Ale à propos zbliżającej się Gwiazdki, może chce pan przekazać, panie Edwardzie za pośrednictwem „Syreny” jakieś pozdrowienia ?



Edward Wawrzyszkievicz

„Bronet z namientnem sercem...”

pokpiwa w tłumie jakiś przechodzień o typie Antka z Powiśla, zważony głosem katarzynki i mocno chwilejący się na nogach.



Antek z Powiśla

„Zmiataj pan, panie blondyn!” — odgryza się nadobna kucharka.

Południe dawno minęło.

Ruch na podwórku zwolna zamiera.

Zalega cisza słoneczna.

Tylko z okienka w oficynie, spośród kwitnących fuksji i pelargonii, rozlega się terkot maszyny do szycia.

To panna Aniela, szwaczka pracowicie szyje.

Podśpiewuje przy tym: „Do wuja starca rzekło dziewczę raz...”

Student z przeciwka śle jej całusa. Ciągnie tenorkiem: „Czemuś samotny i smutny tak? Czemu ci żony i dzieci brak?”...

Zmierzch osnuwa stare podwórko. Cienie się wydłużają. Zjawia się jeszcze jeden typ — ostatni.

Należy mu się najrzewniejsze wspomnienie.

Posłaniec...

Na głowie czerwona czapka.

W ręku bukiet i list.

„Kogo pan uważa?” — zatrzymuje go w bramie pan Walenty.

„Panna Ola Walczakówna, artystka baletu” — odpowiada posłaniec. — „Mam przynieść odpowiedź do Stempka” (2)

„Drugie piętro od frontu” — informuje stróż.

Stare podwórko śpi. Świecą nad nim zielone gwiazdy na niebie i zielone oczy czarnego kota na dachu.

Na zakończenie wspomnijmy o fotografie.

Jego zasługą jest utrwalenie na kliszy tych fotografii sprzed 50 lat. Był to niejaki mistrz Twardzicki, Nicała 12.

Mistrz od dawna gryzie ziemię. Dom nie istnieje.

Józef RELIDZYŃSKI

1) Bruk z kamienią.

2) Modna podówczas restauracja Stempkowskiego na placu Teatralnym.

LISTY DO REDAKCJI

PODZIĘKOWANIE

P. EDW. WAWRZYSZKIEWICZA

Szanowny Panie Redaktorze, Bardzo proszę o umieszczenie mego podziękowania. Dziękuję serdecznie Zarządowi Polskich Kombatantów w Lille za udzielenie mi gościny, za zaopiekowanie się mną moralnie i materialnie, za pomoc w załatwieniu formalności u władz francuskich i specjalnie za znalezienie dla mnie pracy.

Bóg zapłać.

Lille, dnia 18 grudnia 1954 r.

E. WAWRZYSZKIEWICZ

uciekinię z S. T. ORION

CZY NIE DOŚĆ WYMIANY LISTÓW ?

Drogi Panie Redaktorze, Wydawało mi się, że „Syrena” zapewniła, iż nie będzie już więcej umieszczać listów na temat Encyklopedii. Tymczasem w ostatnim numerze znalazłem jeszcze jeden list. Może p. Redaktor musi tak postępować, może trudno jest obronić się przed żądaniem dwóch polemistów, ale — jeżeli tak jest — to wydaje mi się że tego typu polemika winna się toczyć w „Dodatku Literacko-Naukowym”, nie w „Syrenie”, która i tak jest za szczupła. Nam, zwykłym śmiertelnikom z prowincji, iaknącym jak najwięcej wiadomości z kraju i ze świata, wymiana listów osobistych na łamach „Syreny” nie daje nic.

Łączę wyrazy szacunku.

Bronisław SZCZAP Ą.

Lille.

Zamiast kwiatów na świeżą mogiłę wielkiego przyjaciela w pracy społecznej we Wschodniej Francji, ś. p. W. Teodorczyka — składam na polskie liceum w Les Ageux 1000 fr.

Bronisław Szczap Ą.

R. Ch.

Dwie polityki

Dokończenie ze str. 1-ej
jącej interesy całego narodu, to oświadczenie takie miało wyłącznie charakter taktyczny, służyło interesom danego rządu i bardzo często nie miało nic wspólnego ani z interesami narodu, reprezentowanego przez tę emigrację, ani nawet z interesami samej emigracji.

Nie znaczy to bynajmniej, by emigracja polityczna nie miała przywiązywać wagi do swych organizacji reprezentacyjnych, by nie powinna dążyć do stworzenia jednego, reprezentacyjnego organu politycznego, a już w żadnym wypadku nie znaczy to by miała lekceważyć możliwość oparcia tego organu centralnego na podstawach legalizmu. Przykłady innych emigracji, bądź dawniejszych, bądź z naszych czasów stwierdzają, że legalizm sam w sobie jest potężnym narzędziem przy organizacji politycznej emigracji.

Mimo wszystko jednak, nawet w wypadku możliwości stworzenia takiego generalnego ośrodka reprezentacyjnego, zadaniem tego ośrodka będzie nie robienie polityki, lecz przede wszystkim „trwanie”. Trwanie nie bierność, lecz trwanie w takiej formie, by istnienie tego ośrodka świadczyło o całej tragedii narodu ujarzmionego, by było ono żywym dokumentem, potwierdzającym codziennie, nieustannie, aż do chwili ostatecznego zwycięstwa — niezłomną wolę narodu odzyskania wolności. Musi być więc to „trwanie” jak najbardziej głośnie, ale zarazem jak najbardziej godne. Musi być ono jak najbardziej przez wszystkich zrozumiałe, a jednocześnie nie natręcyjne. Musi być to trwanie uzasadnione nie interesami klik, mafij, poszczególnych grup względnie jednostek, lecz uzasadnione interesami całego narodu. Polityczna reprezentacja w związku z tym nie może ograniczać się do reprezentowania interesów tylko emigracji. Podstawowym warunkiem jej bytu musi być fakt, że w swej idei trwania odpowiada ona pragnieniom całego narodu.

I w tym miejscu dotykamy sprawy najważniejszej. By mieć taką reprezentację, by samej stać na pozycjach konkretnych, emigracja musi być silna duchem. W czasach dzisiejszych tak przyzwyczajaliśmy się do tego, że najważniejsze pojęcia i słowa je oznaczające jak: wiara, idea, duch, demokracja, wolność, socjalizm, naród i in. są nadużywane. Tak przyzwyczajaliśmy się do gromkich słów, używanych przy byle okazji, tak zobojętniliśmy na hasła, które jeszcze wczoraj mogły porwać masy do największych poświęceń, iż obawiam się, że i to moje powiedzenie — „silna duchem” — nie wywoła takiego wrażenia, jakbym chciał.

A jednakże bez realizacji pojęcia siły i potęgi ducha, niczego się na emigracji nie dokona. Bez realizacji tego pojęcia nadaremne pójdą wszelkie nawet najznakomitsze nasze osiągnięcia w dziedzinie organizacji emigracji pod względem politycznym i społecznym. Daremne będą wszelkie sukcesy na polu zjednoczenia politycznego. Zmarowane będą wszelkie indywidualne wysiłki, praca jednostek, grup, organizacji. A pracy tej jest już niemało i słusznym jest inne emigracje zazdroszczą nam szeregu znakomych osiągnięć w różnych dziedzinach życia społecznego i zbiorowego. Lecz wszystkie te wysiłki i dokonania wtedy tylko nabiorą siły, wówczas tylko będą naprawdę celowe, jeżeli ich celem będzie nie sama czynność organizacyjna, nie dosunięcia taktyczne, nie interesy doraźne, lecz jeżeli będą one miały wspólną silną i głęboką podstawę ideową. Walka o niepodległość, jako cel ostateczny emigracji, coraz bardziej rozpływa się w naszym życiu codziennym, a zwycięstwo nad bolszewizmem, jako cel ostateczny, staje się coraz bardziej mgliste. Po prostu brak nam wiary.

Ileż to razy wysłuchujemy plomienich przemówień naszych przywódców emigracyjnych, którzy jednocześnie, prywatnie, zioną tak niebywałym pesymizmem, że z punktu traci się wszelką nadzieję, by cokolwiek byli w stanie dokonać. Na każdym kroku spotykamy się z coraz większym oportunistycznym, z coraz większą kompromisowością zarówno w szerokiej masach emigracji, jak i u jej przywódców. Zараżamy się tradem nihilizmu europejskiego, rozkłada nas przejęcie słów brak konstrukcji kultury zachodniej, przechodzącej — na niechęć naszej sprawy — głęboki kryzys. Bolszewizm przeraża nas swą potęgą i siłą. Jakżeż mamy z nim walczyć, my misernicy, skoro ustępują przed nim największe potęgi świata? Jakżeż mamy wierzyć w wyzwolenie narodu, skoro cały świat wolny współpracuje dziś z bolszewikami nad pogębieniem uciemiężenia narodów już ujarzmionych?

I oto powstają załamania. Pesymizm zatrąfa powoli świadomości. Pozostają ciche słowa, nie warte, skoro nie ma wiary w zwycięstwo. I sami nie spostrzegamy, gdy powoli coraz więcej oportunistów zakrada się do naszych myśli, a kompromis coraz bardziej rozkłada i pozbawia wartości naszą krytykę. Emigracja polityczna nie może sobie pozwolić ani na oportunizm ani na kompromis. Do oportunizmu i kompromisu ma prawo tylko Kraj, tylko społeczeństwo w Polsce, gdzie zarówno oportunizm jak i kompromis są jedyną formą ukrywa-

jącej ideę oporu. Emigracja polityczna musi być bezwzględna i bezkompromisowa. Nie może ona sobie pozwolić na najmniejszy liberalizm w stosunku do bolszewizmu, nie może pójść po linii dzielenia tego, co się dzieje w Kraju na jawiska dodatnie i ujemne. Nie może dopatrywać się w bolszewizmie najmniejszego postępu. Bolszewizm nie jest żadną rewolucją, jest bezwzględnym złem, jest nieprzejeźdanym wrogiem, który musi być traktowany w całości, zwalczany w całości i zwyciężony w całości. Wybranie z zachodzących w Kraju zmian tego wszystkiego, co po wyzwoleniu pozostanie niezmiennione, należy i może zależeć tylko i wyłącznie do społeczeństwa w Kraju. I tylko ono będzie decydować, czy dalszy rozwój wolnego narodu polskiego pójdzie po linii ewolucji czy rewolucji, i jakie będzie tempo tej ewolucji, i w którym miejscu ta ewolucja będzie się musiała zacząć. Emigracja musi zrezygnować z ambicji wodzostwa, przodowania w przyszłej Polsce, ambicji, które nie odegrały zbyt pięknej roli w ciągu dwudziestu lat niepodległości, które przybierały tragicomiczne formy w czasie wojny, a które są dziś ukryte przede wszystkim pod płaszczykiem różnych pseudo-postępów, pseudo-reformatorskich koncepcji, którymi się popisują różne „zespoły” i elitarne mafijki.

Każda walka by być zwycięską, musi mieć cel wyraźnie sprecyzowany. Celem istnienia emigracji politycznej nie jest urządzenie przyszłej Polski, lecz dopomożenie do zwalczania bolszewizmu. Wszelkie inne cele są dopuszczalne jedynie wtedy, gdy służą one, ze swej strony, do osiągnięcia tamtego, głównego celu.

Ze wszystkich emigracji politycznych walczących dziś z bolszewizmem polska emigracja polityczna najmniej pracuje nad swoją ideologią. Emigracja rosyjska dokonała i nadal dokonuje wielkiej pracy w dziedzinie historii, filozofii, w dziedzinie filozofii, w dziedzinie poznania istoty i przemian bolszewizmu. Emigracja ukraińska w sposób nadzwyczajny rozpracowała podstawy ideowe nacjonalizmu ukraińskiego. Emigracja państw bałtyckich dokonują ogromnej pracy w dziedzinie dokumentacji swej historii i kultur narodowych. W emigracji polskiej tego rodzaju problemy zeszły na plan

drugi, jeżeli nie dalszy. Pasjonujemy się nowatorstwem nieraz podrzędniejszego gatunku, lubujemy się w rzekomej postępowości naszych bardzo małych „geniuszy” emigracyjnych, a odwracamy się z barbarzyństwem od wszelkich prawdziwych wartości naszej kultury, nawet tych, które były stworzone przez naszych ojców i dziadków w okresie podobnym do tego, który my przeżywamy. Nie znajdujemy ani sił ani czasu, by zająć się konserwacją tego, co może być prawdziwym ośrodkiem naszej myśli niepodległościowej na obczyźnie. Biblioteka Polska w Paryżu jest dotychczas nawpół zrujnowana. Szkoły polskie na obczyźnie są zdane na łaskę i niełaskę cudzoziemców. Uniwersytet polski i Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie więtujeją. Instytut Spraw Międzynarodowych i Instytut Wschodu ni praktycznie zamary. Wszelkie kursy korespondencyjne nie mogą pracować z powodu nie tylko braku gotówki, ale i zainteresowania. Biblioteka Polska w Londynie istnieje tylko dzięki pomocy Brytyjczyków i ogromnemu wysiłkowi jednostek. Na palcach policzyć można wypadki, by ktoś z Polaków zamożnych (a jest ich na emigracji więcej niż nam się wydaje) zdobył się na jakąś fundację, zasilił istniejące placówki, dopomógł do stworzenia nowych. Kogoś interesujące losy gimnazjum-liceum polskiego we Francji? Kto wie z jakich podręczników uczą się dzieci polskie na emigracji historii i literatury polskiej? Czy zatroszczono się o wydanie podręczników w dziedzinie poznania bolszewizmu i imperializmu sowieckiego? Czy zdajemy sobie sprawę jak mizerny jest stan naszego uświadczenia w zakresie wiedzy o Polsce? I jakżeż tu nie ma mieć przystępu do naszej świadomości pesymizm? Na czym mamy opierać wiarę w zwycięstwo? Na jakich podstawach przygotowywać kadry następnego pokolenia emigracji niepodległościowej? O czym właściwie mamy mówić do narodów wolnych, potępiając ich politykę współistnienia, skoro sami nie wiemy wiele ani o wrogu ani o nas samych?

I tu zaczyna się rola prawdziwa i konkretna emigracji politycznej. I z tych założeń winny wychodzić zadania naszej działalności na obczyźnie.
Ryszard WRAGA
(Dalej ciąg nastąpi)

Wojciech ZALESKI

Nie przesadzajmy z Chinami

Nie trudno rzucić parę cyfr przedstawiających potęgę Chin. Niedawno przeprowadzono spis ludności ujawnił, że kraj ten ma nie, jak przypuszczano, około 600 milionów ludności, ale blisko 600 (dokładnie 590) milionów. Wzrost ludności w Chinach w ciągu ostatnich lat pięciu dwa i pół razy, produkcja stali prawie czterdziesto razy itd. Zacytowawszy te cyfry można już dalej, zależnie od skłonności, snuć różne przewidywania. Albo Chinę stać się „niebezpiecznym współzawodnikiem” Związku Sowieckiego, albo też ich potencjał zapewnił blokowi komunistycznemu siłę, której trudno coś przeciwstawić.

Wobec ogromnych przestępstw Chin, a zwłaszcza wobec tej cyfry 600 milionów ludności, jak mało ważne wydają się kraje demokracji ludowych, które nawet nie mają 100 milionów ludności!

Gdy się jednak trochę bliżej przyjrzeć obecnym możliwościom gospodarczym Chin, to cała sprawa ukaże się nam w nieco odmiennym świetle. O potencjałe przemysłowym decyduje przede wszystkim produkcja żelaza i węgla. Otóż po wszystkich, przynajmniej dość szybkich skokach produkcji w ostatnich latach (zwykle zjawisko w okresie odbudowy) produkcja górnictwo-hutnicza Chin jest wciąż po prostu nikła, zwłaszcza nikła w stosunku do ogromnej liczby ludności.

Dla czytelnika polskiego niespodzianką będzie zapewne zestawienie cyfr planowanej produkcji chińskiej na rok 1954 z rzeczywistymi cyframi produkcji polskiej w zakresie podstawowych działów przemysłu.

Chiny produkują 10,8 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej; Polska — 13,6 miliardów.

Chiny produkują 82 miliony ton węgla kamiennego; Polska — 88,7 milionów.

Chiny produkują 2 miliony 170 tys. ton stali; Polska — 3 miliony 604 tys. ton.

Rzecz jasna, że ogromna liczba ludności w zestawieniu z tymi cyframi ma swoją wymowę. Na zbrojenia można przeznaczyć nie całą produkcję stali, a tylko nadwyżkę tej produkcji, która pozostaje po zaspokojeniu potrzeb ludności, przyczynnemu potrzeby tej umiarkowanej produkcji, łącznie z potrzebami pokojowego transportu itd. Przede wszystkim chodzi tu o zapotrzebowanie rolnictwa. Choćby było ono najprymitywniejsze, wymaga maszyn a przynajmniej narzędzi. Przy bardzo niskiej normie spożycia, również mniej więcej spożyciu Polski przedwojennej, wypada, że Chiny potrzebowałyby... 30 milionów ton stali rocznie, czyli piętnaście razy więcej niż same produkują. Przy tej samej normie spożycia wewnętrznego, obecna Polska dysponowałaby nadwyżką

prawie dwa i pół miliona ton stali rocznie.

Przy węgla trzeba znowu wziąć pod uwagę kolosalne zapotrzebowanie kolei chińskiej, przewożących towary na znacznie większe odległości niż np. koleje europejskie.

Powracając będzie również zestawienie z produkcją Sowietów, które w zakresie węgla jest czterokrotnie wyższe od produkcji Chin, w zakresie stali 18 (osiemnaście) razy większe.

Wystarczy chyba tych cyfr (w innych działach obraz jest podobny) dla uzasadnienia następującego wniosku: W obecnym okresie i w najbliższych co najmniej 20 latach Chinę są gospodarką absolutnie niezdolne do samodzielnego uzbrojenia jakiegokolwiek poważniejszej armii. Oczywiście dodać też należy, że nie nie słyszeliśmy o posiadaniu przez Chinę bomby atomowej czy wodoroowej i ta możliwość nie wchodzi w rachubę. Wielomilionowe armie uzbrojone w patyki nie mają, jak wiadomo, większego znaczenia.

Zadanie uprzemysłowienia Chin wymaga olbrzymich, długoletnich wysiłków, a warunkami są po temu o wiele trudniejsze niż w krajach Europy Środkowej.

Należy wobec tego stwierdzić, że nieuzasadnione są nadzieje oparte na hipotezie „samodzielnej” rzekomo polityki Chin (niezdolnych do takiej samodzielności) oraz obawy o zóte niebezpieczeństwo. W każdym razie, te obawy wynikają tylko ze statystyki ludnościowej, a ta, jak wiadomo, nie jeszcze nie mówi na temat zdolności do ekspansji politycznej. Martwym się dalej czerwonym niebezpieczeństwem, nie zóty.

Oczywiście wnioski te dotyczą najbliższych dwóch — trzech dziesięcioleci. Trudno mówić o przewidywaniach politycznych na dłuższy okres czasu. Wydaje się, że zastosowanie energii atomowej może usunąć upośledzenie słabo rozczłonkowanego kontynentu azjatyckiego wobec Europy i Ameryki Północnej. Upośledzenie to polega na niekorzystnym położeniu surowców i ogromnych odległościach, jakie muszą być pokonane przy pomocy kosztownego transportu lądowego.

Jeżeli w ciągu najbliższych dwudziestu lat wiedza o zastosowaniu energii atomowej dla celów przemysłowych poczyni dalsze postępy, to upośledzenie to będzie usunięte i wówczas rzeczywiste całe potencjał ludnościowy Chin odegra swą rolę w budowie potęgą gospodarczej bloku komunistycznego. W przeciwnym razie po dwudziestu latach będzie on w znacznej mierze potencjałem martwym. Nasuwa się jednak siłą rzeczy pytanie, czy w interesie Sowietów będzie leżało udzielenie pomocy technicznej Chinom w tej dziedzinie? Mogą one jej udzielić

10-LECIE AUDYCJI POLSKICH RADIA FRANCUSKIEGO

Sekcja Polska Radia Francuskiego obchodziła przed kilku dniami, w sposób uroczysty i bardzo miły, 10-lecie audycji Radia Francuskiego w języku polskim. Przy tej sposobności

dyr. André Moosman zaprosił kilkadziesiąt osób do studia, gdzie odbyło się publiczne nagranie.

Pierwszą część objęła przemówienia. Rospoczął je prof. Henri de Montfort, przypominając wizer przyjaźni polsko-francuskiej. Następnie deputowany Jean Paul Palewski wygłosił przemówienie, w którym dał wyraz nadziei że Francja i Polska powołane są do wspólnej misji polegającej na ustaleniu pokojowego pomostu współżycia pomiędzy Zachodem i Wschodem.

WARTOWNICY ZDALI EGZAMIN

W dniach 2 i 3 oraz od 8 do 11 grudnia br. odbył się w Gimnazjum dla wartowników w Verdun, jako w filii Pol. Gimn. Lic. Les Ageux, egzamin roczny z zakresu klas 1, 2 i 3 gimn. Egzamin przeprowadziła Komisja Egzaminacyjna z Les Ageux w składzie czterech profesorów pod przewodnictwem dyrektora szkoły, przy udziale miejscowego zespołu nauczycielskiego.

Na 24 uczniów tegoż gimnazjum stanęło do egzaminu 21 kandydatów, z których 19 otrzymało promocję do klasy wyższej.

Promocję otrzymali:

Z klasy 1-ej: 1. Stanisław Smal; 2. Edmund Minkowski; 3. Michał Barczyk; 4. Aleksander Kądzielewski; 5. Ludwik Ford; 6. Marian Golanka; 7. Adam Lazarewicz; 8. Wojciech Korsta; 9. Stanisław Świątek.

Z klasy 2-ej: 1. Bogusław Olszewski; 2. Henryk Górecki; 3. Zbigniew Jaworski; 4. Marian Kowalski.

Z klasy 3-ej: 1. Józef Jędrzejczyk; 2. Zefiryn Kotala; 3. Wiesław Sobociński; 4. Rafał Gan-Ganowicz; 5. Henryk Łukaszewski; 6. Mieczysław Czubak.

Egzamin wykazał, że mimo bardzo trudnych warunków, w jakich dowódz two oddziałów wartowniczych i uczniowie wartownicy muszą godzić niełatwe obowiązki wartownika z wyczerpującą pracą szkolną, dla młodego człowieka o silnej woli stoi szeroko otworem droga do pełnego awansu społecznego drogą intelektu. Oto sześć pierwszych wartowników we własnej szkole pod kierunkiem Gimn. Lic. w Les Ageux ma już za sobą połowę studiów szkoły średniej.

Nowy rok szkolny w Verdun rozpocznie się w pierwszych dniach stycznia 1955 r. z tym, że w następnym roku szkolnym będą czynne cztery klasy gimnazjalne, a więc pełna szkoła średnia stopnia gimnazjalnego.

W tym względzie mamy pewne zastrzeżenia. Wynikają one zresztą z historii. Polska bowiem była już wiele razy „pomostem”, po którym przewalały się najazdy ze Wschodu, aby jeszcze dzisiaj mogła żywić ambicję ponownego szluzenia za bruk dla butów sowieckich najeżdźców.

Konferansjerem, który łączył poszczególne części programu, był ks. red. Florian Kaszubowski. Ze swojej strony przedstawił on wkład Sekcji Polskiej Radia Francuskiego w rozwój myśli katolickiej, wyrażając w imieniu Polskiej Misji Katolickiej we Francji wdzięczność za uwzględnienie w swoich programach pogadanek religijnych oraz za regularną transmisję na Kraj mszy św. z Kościoła Polskiego w Paryżu. Wiemy dobrze, że jest to bardzo poważne osiągnięcie Sekcji Polskiej Radia Francuskiego i że transmisji tej co niedługo słuchają w Kraju tysiące słuchaczy.

Po zakończeniu przemówień nastąpiła część leższa. Przed mikrofonem stanęli prof. dr Pomian-Rozerski i mec. Marek de Montfort. Oba są Francuzami. Jeden jest polnocnoziemniakiem, podczas gdy drugi — nie. Jakże miło było słyszeć wspaniałą, poezyjną awanturkę paryską i jakże miło było usłyszeć z ust prof. Pomiana, iż urodzony na paryskim Montmartrze, wychowany został w tradycyjach polskimi i córce swojej takie samo wycowanie zapewnił.

W części artystycznej programu wzięli udział p. Renata Bogańska, p. Barcińska, p. Nina Oleńska i p. Krystyna Paczewska, oraz pp. Alfred Cher i Ref-Ren. Na tę część złożyły się piosenki sentymtalne i wesołe. Pani Barcińska reprezentowała folklor nieco frywolniejszy, Nina Oleńska zachowała sobie repertuar charakterystyczny. Piosenki sentymtalne przypadły w udziale paniom Bogdańskiej i Paczewskiej, które potwierdziły swoją bardzo wysoką klasę. Powitanie zgotowane Alfredowi Cherowi świadczy najlepiej o sympatii, jaką cieszą się ten świetny pianista. Ref-Ren, przejmując rolę konferansjera, zatrzymał sobie, właściwie mówiąc, tylko jeden duet z Niną Oleńską. Jak zawsze, oboje byli świetni.

Sekcja Polska Radia Francuskiego wprowadziła już od dość dawna ten miły zwyczaj publicznego nagrywania audycji. Miło nam, że mogliśmy i tym razem być gośćmi dyr. Moosmana

Na wieczorze radiowym obecny był ambasador Kajetan Morawski oraz p. Thibaud, dyrektor programów zagranicznych Radia Francuskiego. Polską Misję Katolicką reprezentował ks. Zaleski. Poza tym obecni byli przedstawiciele polskiej prasy niepodległościowej we Francji.

Nad całością programu czuwał w kabinie osobiście dyr. Moosman, wspomagany przez red. Janusza Laskowskiego. Honory domu, w sposób bardzo miły i przyjemny, pełnili pracownicy Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

Był to udany, miły wieczór.

X

Wojciech ZALESKI

FRAZESY — I CYFRY

Niezłym się reżym warszawski tak chętnie nie chwali, jak rozbudowa szkół, jak upowszechnieniem oświaty. Dopiero z nastaniem władzy

mu, w niezbędne pomoce szkolne. Oto jak wyglądają te cyfry:

„W stosunku do przewidzianych norm szkoły posiadają: tablic do nauki języka polskiego 9 proc., do nauki o Konstytucji — 8 proc., do biologii — 5 proc., do matematyki — 3 procent, modeli i przyrządów do fizyki — 2 proc., tablic do fizyki — 15 proc., do nauki o elektryczności — 20 proc., do chemii — 5 proc., map geograficznych — 26 proc., tablic ortograficznych — 9 proc., fonetycznych — 0,6 proc., przez zroczy — 0,7 proc.”

Tak wygląda reżymowe troska o szkolnictwo.

Niektóre „wspaniałe osiągnięcia” rzeczywiste są: na przykład, utworzono dla pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych i Państwowych Ośrodków Maszynowych, zaoczne, to znaczy korespondencyjne kursy, pozwalające nabyć „gruntowne” wykształcenie rolnicze. Nie przestając pracować, doorka z PGR lub traktorysta z POM mogą otrzymać listowny dyplom „inżyniera rolnictwa”. Oczywiście, dla chłopów „indywidualnych” takich uwarunkowań się nie robi. Tytułu inżyniera... bez matury uzyskać nie mogą.

Lecz to jest drobniak. Nr 47 warszawskiego „Głosu Nauczyciela” przynosi większe sensacje. Publikuje wyniki ankiety, przeprowadzonej przez samo reżymowe „ministerstwo oświaty”, dotyczącej zaopatrzenia szkół, tycn „oczek w głowie” komunistycznego reży-

mu, w niezbędne pomoce szkolne. Oto jak wyglądają te cyfry:
„W stosunku do przewidzianych norm szkoły posiadają: tablic do nauki języka polskiego 9 proc., do nauki o Konstytucji — 8 proc., do biologii — 5 proc., do matematyki — 3 procent, modeli i przyrządów do fizyki — 2 proc., tablic do fizyki — 15 proc., do nauki o elektryczności — 20 proc., do chemii — 5 proc., map geograficznych — 26 proc., tablic ortograficznych — 9 proc., fonetycznych — 0,6 proc., przez zroczy — 0,7 proc.”

Tak wygląda reżymowe troska o szkolnictwo.

Niektóre „wspaniałe osiągnięcia”

rzeczywiste są: na przykład, utworzono dla pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych i Państwowych Ośrodków Maszynowych, zaoczne, to znaczy korespondencyjne kursy, pozwalające nabyć „gruntowne” wykształcenie rolnicze. Nie przestając pracować, doorka z PGR lub traktorysta z POM mogą otrzymać listowny dyplom „inżyniera rolnictwa”. Oczywiście, dla chłopów „indywidualnych” takich uwarunkowań się nie robi. Tytułu inżyniera... bez matury uzyskać nie mogą.

Lecz to jest drobniak. Nr 47 warszawskiego „Głosu Nauczyciela” przynosi większe sensacje. Publikuje wyniki ankiety, przeprowadzonej przez samo reżymowe „ministerstwo oświaty”, dotyczącej zaopatrzenia szkół, tycn „oczek w głowie” komunistycznego reży-

ZAMIAST ŻYCZEŃ
Sekretarz Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. w Revin, p. Strykowski, przesłał w imieniu Koła do administracji „Syreny” 1.000 fr. na polskie liceum w Les Ageux.

Zamiast życzeń świątecznych p. Edmund Urbanowicz składa 500 fr. na liceum w Les Ageux.
Zamiast życzeń świątecznych red. Wiktor Junosza-Dąbrowski składa 500 fr. na Skarb Narodowy.
Kol. Gustaw Tysowski przekazuje 500 fr. na Skarb Narodowy zamiast życzeń świątecznych.

Niewczesne zamiary — za późne żale — potępieńcze swary

W taki to ogólny, beznadziejnie smutny wyraz zamknął Adam Mickiewicz swój sąd o Emigracji, emigracji którą obecnie — i już od dawna — nie tylko dzięki liczbie i nie tylko dzięki niemu nazywamy: Wielką.

Rozgoryczony, dotknięty do żywego dokuczliwością rodaków drezdeńskich, stanął w Paryżu samotny, nie należąc do żadnej partii, pożądanymi przez wszystkie, stanął z poczuciem swej misji, z Księgami Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego w zanadru. A trafił na niewygasłe jeszcze wrzenie pierwszych dni (było to lato 1832 roku), na kolowrót komitetów, na formowanie się przelotu zasadniczego, na straszliwy zgłęb ludzki, w którym każdy chcący dojść do głosu usiłował przekrzyknąć wszystkich innych. Ludził się, że jego słów posłuchają w spokoju, i nie pomylił się, ale przyszło mu to zwycięstwo w zupełnie innej formie niż się spodziewał. Cóż więc dziwnego, że rzucił w twarz tym rodakom, których skądinąd, w teorii, uważał — nawet tych najgorszych — za lepszych od wszystkich cudzoziemców, że rzucił im ten swój sąd, powtarzany oddad bezkrytycznie przez wszystkich, którzy deklamują na zebraniach patriotycznych — dla nauki potomności, nie ogłoszony nigdy przez autora, bo dopiero w 1860 r., epilog Pana Tadeusza, i przez tych, którzy mają zwyczaj sądzić wszelką sytuację na podstawie globalnego pesymizmu.

W istocie rzeczy, te żale i te swary przedstawiają się inaczej, i jeszcze inną nauką można z nich wyciągnąć.

Emigracja, z której wyrosła wielka poezja i muzyka, z której narodził się romantyzm, nie była, oczywiście, jednolita, wspaniała podbudowa tego zjawiska. Działy się w niej rzeczy różne, mniej piękne, mniej znane, w wielu wypadkach zupełnie nie znane nie zajmującym się historią tego okresu.

Sytuacja uprzywilejowana, to znaczy bezpośredni kontakt, od wielu lat, z rękopisami Biblioteki Polskiej w Paryżu, pozwala wejrzeć w tę sprawę poprzez poszczególne fakty, poprzez ludzi, ich papiery, ulotki, broszury, tysiące okólników, odezw, listów, jednym słowem, poprzez to wszystko, co dla historii stanowi pierwsze źródło, materiał z pierwszej ręki, a dla psychologa jest jakby jednym wielkim testem, tym lepszym, że idealnie szczerym, bezpośrednim, schwytanym na gorąco.

I oto co mówi ten test o swarach Wielkiej Emigracji Polskiej we Francji.

Na pierwszy rzut oka ogarnia przerażenie, stan rzeczy przedstawia się istotnie rozpaczyliwie. Przede wszystkim, statystyki prowadzone przez Jana Bartkowskiego świadczą, jak strasznie musiały być walki w tzw. Dépôts wojskowych, skoro na każdej niemal stronie, obok wypadków obłąkania i samobójstwa, są notatki: zginął w pojedynku z rodakiem. Ginęli w ten sposób młodzi, szlachetni, gorący patrioci, dopóki Towarzystwo Demokratyczne nie zakazało pojedynków, kategorycznie, pod karą wykreślenia.

Następnie, od razu, przy pierwszym zetknięciu, natrafia się na rozłam bezwzględny, poparty najgwałtowniejszą polemiką, na obóz biały, arystokratyczny, na czartoryszczyków (monarchistów lub nie), i obóz czerwony, demokratów, których nie należy podciągać wszystkich pod wspólny mianownik lelewelistów, czy członków T-wa Demokratycznego.

Dalej, z przykrością niewypowiedzianą, znajduje się dowody niechęci, jakże porywcze, jak nie dozwolone wprost wypowiedziane, między najwybitniejszymi postaciami emigracji, poetami — Mickiewiczem a Slowackim, generałami — Sołtykiem a Sierawskim, między grupami a przedstawicielami mi tradycji. Wiemy, jak podczas 3-go obchodu listopadowego, demokratyczna młodzież wygwizdała Juliana Ursyna Niemcewicza i jak ohydny paszkwiłem był adres

demokratów do Adama Czartoryskiego.

Wgłębiając się w te papiery, doznaje się uczucia oszołomienia: wszystko tam szumi i wre. Powoli jednak, przy bliższej analizie, wytania się z tego kłębowiska swarów jakaś myśl przodująca, jakaś surowość przekonania, coś bezinteresownego w większości wypadków, a zawsze romantyzm w polskim znaczeniu tego słowa, to znaczy wiara w ideał narodowy. Wiara łącząca w zasadniczej solidarności wobec obcych i jednocząca zawsze w chwili bądź przebiegsu nadziei, bądź wzmożenia wspólnej niedoli. Doznaje się wrażenia jakby kuzni, w której jest dużo stuku i dymu, ale w której wykują się rzeczy pozytywne. Myśli — pojęcia — instytucje. I tak jak w każdym dziele ludzkim warunkiem trwałości są siła przekonania i szczerłość — bo tylko słabość i fałsz skazane są *à la longue* na zagładę — tak i tutaj widzi się w zarodku: trwałość.

Zamiary niewczesne — mówi Mickiewicz — tak, ale któż uczył mierzyć je nie według sił? Zresztą, niewczesność okupiły one siłą przetrwania. Żale nie były za późne, gdyż wywołały natychmiastową prawie reakcję naprawy. Swary nie były potępieńcze, owszem, w wielu wypadkach, zbawienne. W ich ogniu ulatywały odpryski naleciałości, znikła piana fanfaronady, szumowiny zły woli, a wyrastały rzeczy istotne: myśli — pojęcia — instytucje.

Przykładów jest bardzo dużo, wybierzmy trzy, poparte materiałem rękopiśmiennym i broszurowym (litograficznym) trzech olbrzymich archiwów: Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Szkoły Batignolskiej, Biblioteki Polskiej.

Zagadnienie polityczne stanowi osobny dział, którego poruszać nie będą. Wiemy, ile trudu kosztowało ono oba obozy emigracyjne. Wiemy również, ile wywołało zgrzytów, nie tylko między przeciwnikami, ale w łonie ugrupowań stanowiących owe dwa bloki. Ciągną, nieustająca troska o zjednoczenie, emigracji była ciągną kością niezgody i powodowała coraz to nowe burze i coraz bardziej jątrzące rozdarcie. Forma poli-

tyczna wewnętrzna, próba legitymistów wznowienia Sejmu na uchodźstwie, ustalenia w ten sposób władzy centralnej, spełzła na niczym, załamała się na sławnym akcie 11 (6.1.1833). Forma polityczna zewnętrzna, dyplomatyczna, której protagonistą był Adam Czartoryski, rozwijała się swoim torem, znacząc niezatarty ślad polskiej myśli politycznej poza granicami Polski, Francji, Europy. Oby te formy związane były z tradycją, trzecia forma demokratyczna — rewolucji ludów, nawiązywała do niej (np. do teorii lelewelowskiej współzycia plemion słowiańskich, lub do demokracji szlacheckiej), ale miała przed sobą pole nowe, myśli do wypracowania, myśl, która widnieje w zarysach, teoretycznie jeszcze mgławicowych, praktycznie, narażonych, w drodze do realizacji, na niebezpieczeństwa krańcowości, zadanie tym trudniejsze, że T-wo Demokracja chcieli pozostać Polskie, tak jak to w swym tytule zazna-

(dokończenie na stronie 2-giej)



Święta Rodzina według Barocci. — jeden z pierwszych szlachów
A. Oleszczyńskiego, robiony w Paryżu w 1826 r.

WIGILIA EMIGRANTA

Boże Narodzenie, święto najbliższej tajemnicy ludzkości, posiada obok znaczenia teologicznego, mistycznego i historycznego, znaczenie ogromnie swojskie, radosne. Jest świętem rodziny, świętem dzieci. Zmęczeni walką o swoją ideę, i walką o byt, zmieni obcością środowiska i trudami wychodźczego życia, Polacy z Wielkiej Emigracji skupiali się około tego święta, jak około ogniska, przy którym ogrzewały się serca, rozjaśniały strapienne myśli i zapalały wspomnienia.

Najstarsza córka Adama Mickiewicza, Maria, późniejsza pani Górsk, slična Marynia, (o której mówi jej ojciec chrestny, Niemcewicz, z takim zachwytem), w swoich „Wspomnieniach opowiedzianych najmłodszemu bratu”, Józefowi, tak opisuje wigilię Bożego Narodzenia, przede wszystkim „kucę” w mieszkaniu na Batignolles, rue du Boulevard 14, w latach 1845-46:

„Zwyczaj kucy i Święconego ścisła był u nas zachowywany, szczególnie kucy, na którą też przypadają

ojca imieniny. Dzień ten u nas najmłodniejszy w roku, w takie mnie wprawiał wrzucenie, że noc całą przepędzałam prawie w gorączce. Rano slishyśmy wszyscy razem ojcu wieszować, składać nasze życzenia i podarki; później zaczynała się długa procesja przyjaciół i znajomych, która przez dzień cały trwała bez przestanku. Wieczorem, na stole sianem zaslanym, ukazywała się kucya, na nitce spuszczonej u sfitu, wisiała gwiazdka z opiatka i kolebka, które ojciec sam przygotowywał, i przesuwały się, z wielką nieraz trudnością pod dozorem mamy sporządzone tradycyjne potrawy. W ostatnich latach, z wielką satysfakcją ojca, znalazła się nawet Żydówka polska, która przychodziła ugotować szczupaka po żydowsku... W każdą kucyą także, wieczorem dawała się nagle słyszeć za drzwiami koleda: W żłobie leży, któż pobieży, której ojciec z widocznym rozręzieniem słucał, półgłosem wtrórując ulubionej pieśni, która w nas tyle wspomnień budziła. Byli to przyjaciele i znajomi, którzy zawsze z tą samą, a zawsze miłą występowała niespodzianką. Ojciec dopiero otwierał im drzwi i sam ich śpiewowi przewodniczył. Wieczór kończył się ponczem, a jak było więcej gości i ożywienia, tańcami i polonezem, w którym ojciec występował, zawsze powtarzając, że to jedyny taniec tak piękny, poważny, dla każdego wieku stosowny. Niepaz przytem wspominał, że w pierwszych czasach emigracji prowadził czasem w polonezie starą Wirtemberską, która od tego tańca nie wymawiała się. Zasypaniśmy z myślą rozmarzoną temi pieśniami, wspomnieniami krajowemi, żałując tylko, że tak niezmierny przeciąg czasu, rok cały, oddzielał nas od drugiej podobnej uroczystości”.

KONSTANTY GASZYŃSKI

Do Matki w wigilię Bożego Narodzenia

Matko! już czwarty raz śniegiem się bieli
Dach twego domu, i czwarty raz zima
W rodzinnej ziemi wiatr północny wzdyma,
Gdyśmy przy świętej wieczerzy siedzieli.

Dzisiaj kiedy wszyscy u stołu weseli,
Ty patrząc wkoło tęskniami oczyma,
Myślisz w swej duszy: „Konstantego nie ma”,
I któż z nim dzisiaj opiatkiem się dzieli?”

O matko moja! gdy w wieczór, stroskana,
Modlić się będziesz przed Maryi obrazem,
Serc naszych głosy spotkają się razem!

I anioł święty poniesie przed Pana,
Jednej krzewiny dwa woniące kwiatki —
Modlitwę syna i modlitwę matki.

KONSTANTY GASZYŃSKI

1834.

HOTEL DIESBACH

Polacy w Paryżu 1795-1797

Naprzeciw pałacu elizejskiego od Faubourg St. Honoré odchodzi ulica des Saussaies, numer ósmy to Hôtel Diesbach, dom z 17-go wieku. W harmonijnej starożytną fasadą wtulają się sklepiki. Paryskie stare domy umięją wdzięcznie łącząc starożytność i dzień powszedni, historię i sklepiki. Wejście sklepione, u szczytu arkady wycierają końce złoconych promieni, takich jakie się często widuje w kościołach nad symbolem Trójcy św., ale tu promienie są zastąpione ornamentem z kutego żelaza, którego kullisty kształt zlewa się z nimi w obraz jakby słońca zachodzącego czy wschodzącego. Po dwóch obszerne, można karocą zatoczyć pod schody wejściowe. W oszklonej łoży szuby rozpostarte promienie nad półkolem znów przypominają jakiś wschód słońca. Jest coś niepokojącego w milczeniu starego domu. Dzieje jego są dość mocno zadzierzgnięte o historię.

W końcu 18-go wieku panem jego domu był Diesbach, pułkownik szwajcarskiej gwardii Ludwika XVI, ponoć potomek możnego rodu zaprzyjaźnionego z Francją od 15-go wieku. Przyszła Wielka Rewolucja, pamiętna noc 4 sierpnia 1792 r., gdy cała Konstytuanta jednogłośnie rzekła się przycięć moźnych, śpiewano *Te Deum*, Ludwika XVII ogłoszono Odnowicielem Wolności francuskiej, a natychmiast potem dzień 10 sierpnia gdy zawiązano Komitet Ocalenia, gdy Komuna wtrągnęła do pałacu królewskiego Tuilerii i zmasakrowała szwajcarską gwardię, bohaterów i najemników obrońców, Diesbach zginął, dom opustoszał i jak wiele innych znacjonalizowanych pałaców niszczał w opuszczeniu. Minęło parę lat, aż gdzieś w 1795 r. zjawił się tu nowi ludzie, obcy, i zaczęli toczyć długie tajemnicze narady.

Zamieszkał tu młody Casimir de

La Roche, urodzony w Warszawie, syn Polki i francuskiego chargé d'affaires. Ściągnął wielu Polaków, oddał na ich usługi dom. W „Guide dans le vieux Paris” czytamy, że „po Rewolucji dom ten służył za kwatery główną Polakom, którzy się schronili we Francji”. Nazwa: kwatery główna, jest nieściana, ale w tym gościnnym domu emigranci z powstania Kościuski wszystkich stronniów schodzili się na narady. Tu także w ścisłym gronie planują zakonspirowaną akcję na Kraj.

Dom był prowadzony bardzo szeroko. Paryż właśnie ochłonił z krwawej łaźni Terroru po przewrocie 9-go Termidora. Obywatele świętują radośnie, zabawom i festynom nie ma końca. W roztańczonym kole widzi się zwycięzców i zwyciężonych. W Hôtel Diesbach wspaniałe przyjęcia gromadzą znakomitości nowego świata: polityków różnych odłamów, wojskowych, artystów. Widuje się starego poetę La Harpe. Slična kreolka czaruje otoczenie, to Józefina de Beauharnais, przyszła żona Bonaparte. W tych czasach wrzenia uchodzi, że Marian-Józef Chénier, którego brat André zgijał niedawno pod gilotyną, spotyka tu Frérona wslawionego z okrucieństwa wyroków. Bywają historycy Louvet de Coudray i La Gorée. Polacy szukają u tych ludzi zrozumienia i poparcia dla swojej sprawy.

W Hôtel Diesbach Józef Wysocki i Casimir de La Roche (kryptonim K. D. L. R.) opracowują „Mémoires pour servir à l’Histoire de Pologne”; jest to skrót dzieła Kołłątaja, Potockiego i Dmochowskiego „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3-go Maja 1791 r.”.

Przy ówczesnym rządzie francuskim (Komitet Ocalenia Publicznego) Polska ma jeszcze oficjalnego przedstawiciela, — Franciszek Barss jest ministrem pełnomocnym z ramienia rządu Insurekcji, pełnomocnictwa przyślął mu Kościuszko w kwietniu 1794 r. Barss mieszka niedaleko od Hôtel Diesbach, na Faubourg St. Honoré. Po upadku Powstania mandat Barssa wygaś, ale powaga jego osobowości daje mu pewne możliwości działania. Toruje on drogi nowym przybyśsom. Nie jest to zrazu emigracja wodzów, napływa powstańcza gromada, a zdezorientowani, łatwo ich obalamucić.

Polska nie ma rządu, który by emigrantów pokierował i był rzecznikiem Niepodległej u obcych. Mogłoby być inaczej, gdyby plan Dąbrowskiego był zrealizowany. Po klęsce maciejewickiej a przed kapitulacją Warszawy, gen. Jan-Henryk Dąbrowski przedstawił głównodowodzącemu gen. Wawrzeckiemu plan strategiczno-polityczny. Chodziło o to, by zebrać pozostałe wojsko, około 40.000, króla i rząd wzięć choćby siłą, jeśli nie pójdą, i przetrzeć się przez Niemcy do Francji. Projekt ten uzyskał uznanie głównodowodzącego i rady wojennej. Stanisław August odmówił. Istniały obawy, że lud warszawski nie dopuści do zabrania króla siłą. Plan się nie urzeczywistnił. Gen. Dąbrowski pozostał na razie w Warszawie.

Emigranci-spiskowcy z Hôtel Diesbach w Paryżu obmyśliłi sposób nawiązania łączności z Dąbrowskim. Chcieli go skłonić, by objął dowództwo nad wojskowymi emigrantami i stormował ich we Francji, Eligiusz Tremo wyrusza pod przybranym nazwiskiem jako emisariusz.

Najbardziej palącą sprawą jest stworzenie rządu niepodległościowego na Emigracji, który by konstytucyjnie był wyłoniony z Kraju, i mógł za granicą, na wolności, reprezentować Polskę.

Józef Wybicki, członek byłej Rady Tymczasowej, opracowuje notę, w której zapytuje: „Czy Republika francuska zezwoli na reprezentację narodową polską, złożoną z posłów sejmiku 3-go maja 1791 r., i czy zechce wszcząć wtedy negocjacje, które by miały na celu wskrzeszenie Rzeczypospolitej Polskiej?.. Czy można by było, pod władzą tego sejmiku i pod auspicjami Republiki francuskiej zaciągnąć i złożyć korpus polski?..”

Dąbrowski jest już w drodze. Niemcech aprowuje notę Wybickiego. W Lipsku spotyka go członek emigracji paryskiej, ks. gen. Giedroyc, który miał ambicje objęcia władzy nad wojskiem; po odbytych rozmowach, rezygnuje.

Łączność komitetu paryskiego z Krajem trwa. Z Krakowa dochodzi akt zawiązanej tam konfederacji z 6 stycznia 1796 r. Deputacja ma go przedstawić Dyrektoriatowi. Konfederacja wzywają pomocy Francji, aby znowu wszcząć powstanie, zgłaszają imienne swoją gotowość do walki. Stwierdzają, że uznają deputację paryską za upelnomocnione przedstawicielstwo. W Mokrąwie i Wołochach zebrało się już kilka tysięcy ochotników powstania.

Minister spraw zagranicznych Talleyrand jest przeciwny dawananiu Polakom jakichkolwiek gwarancji, a różne czynniki rządu rewolucyjnego zachęcają do powstania. Część komitetu emigracyjnego zapala się do tej

(dokończenie na str. 4-tej)

(dokończenie ze strony 1-jej)

Towarzystwo Demokratyczne Polskie powstało (17 marca 1832) jako protest w imię potępienia przeciwników. Nad kolebką jego stanęła jedza swarów. W grupie założycieli mieliśmy najskłodliwszych i gorszyście (Krzepowicki, Gurowski), usunięci niemal natychmiast z grona poważnie myślących. Przeprowadzenie organizacji nie przychodziło łatwiej. Piętrzą się trudności wewnętrzne. Kształtująca się myśl demokratyczna polska napotyka wszystkie przeszkody natury społecznej i psychologicznej, wszystkie zarzuty na jakie zdobyć się może reszta ludzi niesfornych, a wytraconych z równowagi.

Gdy Sekcja Poitiers, usiłując skupić siły, tworzy sekcję prac wewnątrznych, nawołuje do pracy nad sobą, przygotowuje wydawnictwa, wypracowuje zasady i dąży — rzecz jasna — do skupienia władzy, do centralizacji, staje się przedmiotem napaści ze strony sekcji paryskiej. W r. 1834, sekcja Angoulême rzuca się na sekcję paryską. W 1835, wylania się rozłam z sekcją St. Hellier na wyspie Jersey. Towarzystwo tak postąpiło w pracy nad sobą, że ultra radykalny Stanisław Worcell dowodzi, iż nie jest tym, do którego był wstąpił. W 1836, okólnik z marca donosi o bolesnej sprawie oderwania się 145 członków z sekcji Portsmouth. Zarzucają oni Towarzystwu, że „matactwami lelewelizmu przeladowane, wsiekłostkami Lafayetizmu, Washingtonizmu opite... wypowiedziało otwartą wojnę ludowi, a pod maską demokracji ukrywa listę zamiarów, że nigdy nie miało od ludu polskiego mandat, a czyni jego są nieważne i słowność”. Powodem zaś tej oceny jest fakt, że Towarzystwo „stało się nieprzyjemne dla doktryn o równości bezwzględnej i własności wspólnej”.

Ale nie na tym koniec. Gdy w r. 1836, Towarzystwo przystępuje do redagowania programowego manifestu, 18 sekcji podaje projekty, poszczególne zaś członkowie przysyłają 328 uwag, tyżących się zasad, celów i środków.

Widok to niesłychany. Słyszysz się prawie echo zawziętych waśni i dochodzeń. Ale ileż z nich bije dobrej woli, dobrej wiary, troski o sprawę, sumiennego przemysłu! Centralizacja bierze pod uwagę każde zdanie, odpowiada na wszystkie, liczy się z każdą opinią, dyskutuje, godzi. W ten sposób powstaje Manifest.

W roku 1837 wybucha sprawa oderwania się sekcji Panteon, dezeracji w sekcji Fontainebleau. Na każdej zaś liście członków widnieje osobna pozycja wykreślonych. Towarzystwo bowiem jest ogromnie wymagające, nie znosi: pojedynków, pijatyk, kompromitacji w oczach cudzoziemców, opieśloności w pracy.

W roku 1846, Centralizacja zmuszona bronić się przed nikiem potwarzą, przed najcięższym zarzutem: odpowiedzialności za rzec galicyjską, wydaje — w Wersalu już — okólnik, ważny krok naprzód w określeniu swej idei, postawy, podpisany przez najpoważniejszych swych członków, jak Wiktor Helman, Wojciech Darasz, Wincenty Mazurkiewicz, Józef Wysocki.

W 1848 — Ludwik-Napoleon wyruca Centralizację z Francji i Towarzystwo osiedla się w Lon-

Niewczesne zamiary

Pracuje dalej, a „detraktorem emigracji” — pisze w swych wspomnieniach Jez-Milkowski — składają dowody lekkoomyślności wielkiej, czynią zarzuty głupoty, krzykactwa i niedoświadczenia, co przekonania swoje usiłovali oświecać i oświecać gruntownie”.

Rozwiązane w roku 1863, na wezwanie Rządu Narodowego, Towarzystwo Demokratyczne zostawiło swoją spuściznę polskiej myśli demokratycznej, uratowało ją od komunizmu i kosmopolityzmu, wierne pozostało programowi, który dobitnie określa w liście do francuskiego ministra spraw wewnętrznych w chwili zagrożenia: „Pracować nad usamowolnieniem... kilkunastu milionów braci drogą patriotycznego przekonania, przygotować na przyszłość spokojne zmiany społeczne, które tyle krwi na zachodzie Europy kosztowały, sprawić aby wady na szczyt starożytniej Rzeczypospolitej zastąpiły prawa i instytucje otwarte, zastąpiły wolną drogę postępowi... przyłożyć się... tymi środkami do przedsięwzięcia uszkreszenia Polski wolnej, całej i niepodległej. Oto jest cel jedyny i wyłączny Towarzystwa Demokratycznego Polskiego”.

Przykład drugi, oparty tym razem na dowodach materialnych: Szkoła Batignolska. Gdy grupa emigrantów z posem Biernackim i gen. Dwernickim na czele zakładała we wrześniu 1841 roku Towarzystwo Wychowania Narodowego, miała na celu ratowanie dla Polski dzieci emigrantów, urodzonych przeważnie z matek Francuzek, za pomocą szkoły gdzie byłoby one wychowywane „w duchu narodowym” na „obywateli użytecznych krajowi, w każdym jego położeniu”.

Szkoła zaczęła rozwijać się dobrze, dzięki ofiarom społeczeństwa, opłata internistów wynosiła 600 fr. rocznie, z tym że najliczniej były obsadzone miejsca bezpłatne; nauka dochodzących — 4 fr. miesięcznie.

I oto już w roku 1844, gen. Dwernicki mus* „zamaczyć się, bronić gospodarzy szkoły od zarzutów marnotrawienia grosza publicznego, wykazywać ceny mięsa, chleba i jarzyn, naskutek wydanej drukiem odezwy „ojców rodzin wychodzących”, niezadowolonych ze stanu szkoły. — „Orzeł Biały” z 27 listopada 1845, poświęca cały numer polemice, „Dziennik Narodowy” z 11 września 1847 — trzy strony na cztery, zarzutem poważnym: stronniczości, obojętności religijnej itp. — Dzieci ucza się spokojnie, a wokół szkoły wrewalka ideowa, programowa, gospodarcza.

Trudno wchodzić w fakty zawarłe w 25 tomach aktów i 38 księgach rachunkowych. Stów tylko kilka o jednym szczególnie tej sprawie.

W roku 1848 przyjeżdża z Meksyku do Paryża dr Seweryn Gałęzowski, b. profesor Uniwersytetu Wileńskiego, naczelny chirurg wojsk polskich z powstania, który, zagrożony w Europie wydaniem w ręce policji rosyjskiej, umknął do Meksyku i tam dorobił się znacznego majątku. Tak jak w grudniu 1830 przedarł się przez wszystkie kordony z południa Europy do Królestwa, tak w

1848 stanął we Francji, gotowy do dalszych usług. Nadzieje polityczne zawiodły, ale pozostawało uchodźstwo, w nim szkoła narodowa zwróciła w pierwszej linii jego uwagę.

Szkoła podupadała. Dr Gałęzowski własną pracą i częściowo własnymi funduszami wprowadził ją w okres najświetniejszy — 1853-63.

Na żądanie przyjaciela, Adama Mickiewicza, został, w 1853, prezesem Rady, w której skład weszli: Mickiewicz, Bohdan Zaleski, finansista Ludwik Wołowski. W parę lat później, szkoła uiała własny rozbudowany dom, z obszernymi placami, i 300 uczniów. W okresie tym zdobyła 327 pierwszych nagród w Sorbonie i 1107 tzw. akcesjów. Wydała 73 późniejszych inżynierów, 36 doktorów medycyny, 30 profesorów uniwersytetu i liceów, 12 adwokatów, 127 wojskowych.

Otóż, mamy w archiwum broszurę (w tym czasie wszystko się drukowało), której autor zwraca się do d-ra Gałęzowskiego tymi słowy: „Doktorze, jesteś chropowaty, opryskliwy, tupiesz nogami, krzyczysz: niech was wszyscy diabli porwą!... dopuszczasz do twej szajki Wrotnowskiego, Mickiewicza... mówisz: dokażę, że muszą ucałować rękę Czarotwórcy ci, którzy przeciw niemu paszkwil podpisali... zrobiliś ze szkoły dojdą krówkę dla siebie... i t.d.”

Autorem broszury był Józef Bolesław Ostrowski, znany ogólnie i w polskości zwanym na emigracji: Ibus, o którym pisze Jez-Milkowski w swych pamiętnikach: „redaktor Młodej Polski, Ibusiem zwany, była to największa potęga polemiczna emigracji. Ale był na nią sposób. Gdy (ktoś)... przez Ibusia zaczepiony chciał się odciąć, powierzał napisane odpowiedzi Ibusowi samemu... rozumie się, za wynagrodzeniem”.

Ale mamy jeszcze inną broszurę, z obcezenia Władysława Zamojskiego, gdzie Juliusz Jedliński stawia d-rowsi Gałęzowskiemu inne zarzuty, mianowicie tym razem demokratyzmu, obojętności w rzeczach religijnych, przyjaźni z Mickiewiczem i t.p. Hipolit Klimaszewski, były dyrektor szkoły, pisze wprost do Mickiewicza: „obawmy destytuowani, ale moją destytucję proponowałes ty palony zemsta i brzydkimi namyślonościami, a ciebie zimno i rozważnie destytuował z Collège de France Minister, broniący honoru Francji i Polski”.

Dr Gałęzowski był z przekonania demokracją, cenil ogromnie Księcia Adama, Mickiewicza kochał, nie dbał o opinie żadnej partii, do żadnej nie należał, dlatego wystawiony był na pociski ze wszystkich stron. Co zaś się tyczy owej „dojnej krówki”, odpowiada na nią, zirygowany do żywego tą polemiką Julian Klaczko: „wszystcy najbogatsi ludzie — pisze — nie dali na sprawę publiczną tyle, ile ten człowiek pracy... przez dwa lata ratowania szkoły batignolskiej”.

Wojna francusko-pruska, komuna, zgon opiekunów podcięły był Szkoły.

W roku 1874 przenosi się ona do skromnego domu na ul. Lamandé. Ale trwa. A przede wszystkim trwa myśl wychowania narodowego, tradycja niespożyta, przechowana przez profesorów — jak

Wacław Gaszłowt, o którym powiedziano, że to filar wszystkich spraw polskich we Francji, przez uczniów dawnych (a było ich już pod koniec wieku 1700), związanych w stowarzyszenie ogromnie solidarne. Przenosi się ta myśl i ta tradycja, w roku 1839, do liceum im. Cypriana Norwida w Paryżu, w Villard-de-Lans, wreszcie, choć mury Lamandé uległy grabieży, do la Courline, do Les Ageux.

Biblioteka Polska w Paryżu. Sierpień roku 1838. Posiedzenia Towarzystwa Literackiego odbywają się regularnie, śpieszą na nie nawet członkowie zrywający spokoju i ciszy w lesistych okolicach Paryża, Wersalu czy Montmorency. — Piękne, wzniosłe słowo odezwy Aleksandra Gołynskiego w Dreźnie, pierwszego projektu Leona Wodźnińskiego w Walencji, Adama Mickiewicza w Paryżu o słowie, które przebrzmiewa, o instytucji żywej, która wywiera wpływ ciągły i skuteczny, stały się hasłem, wyraziły myśl przewodnią wszelkiego działania w tej sprawie. Więc zbierają się członkowie T-wa Literackiego, T-wa Pomocy Naukowej, Wydziału Historycznego — i radzą nad połączeniem swych bibliotek w jedną całość, Bibliotekę Narodową Polską.

„Koledzy pracują ciągle — pisze Niemcewicz w dzienniku swym 5. VIII. 1838 r. — uczyniono wniosek by biblioteki połączyć razem, ale to się nie podoba wszystkim... Ogromne intrzygi robi (sic) by do tego nie doszło”, a 21. VIII: „zamyślł tak zbawienny zrodzić... przykre i zawzięte spory... wyznać należy, że p. Sienkiewicz, ojciec tego projektu... zażyłony najlepszym duchem, lecz nad wyraz uparty... podał drugi projekt... Plaster (Ludwik), więcej niż na wiek jego i miejsce przystało, powstał żywo bardzo; Dembiński rozszarzył się groźbami nawet na Księcia, burza trwała długo...”, „burzliwy Aleksander Jelowicki napisał do T-wa Literackiego groźące gniewem swoim...”, „wyrzucają nam jakąś supremację...”, „i rzecz całą odłożono”.

„Czy „dla tysięcy biednych książek i kilku szparagów, jakiejkolwiek bądź historycznej wartości” godzi się wśród nas zaród niezgodziła w nim silne uczucie solidarności z daleką Polską, której nie znał. Warto przytoczyć urywek z listu mało znanego, który daje wyczerpującą odpowiedź na postawione mi pytanie. „Jestem mocno zadowolony, że jestem żołnierzem, trzeba jednak, wszy stkie energie są potrzebne, energie polskie przede wszystkim. To kraj, który najbardziej ucierpiał z powodu wojny, o moja Polsko! Jeżeli moje poświęcenie może ją uratować, na jej usługi oddaję z radością mój wielki bicz Woźnicy. Jesteśmy rasą najlepszą i najniebezpieczniejszą na świecie, ale najdzielniejszą. Nie można kłamać swej własnej krwi.”

Tak pisał Apollinaire na Wielkanoc w 1915 r., jadąc na front z obozu w Nimes.

Wanda BORKOWSKA

Apollinaire wobec Polski

W związku z artykułem p.t. „Wnuk powstańca poetą francuskim” (Dodatek Nr 9) otrzymałam listne zapytania, jaki był stosunek Apollinaire'a do Polski.

Wiemy, że nigdy nie zaprzeczał swego polskiego pochodzenia, nawet się nim szczycił. Jednak ani w jego dziełach ani w życiu nie spotykamy większego zainteresowania się losem kraju, który poprzez matkę był jego ojczyzną.

Wybuch wojny w 1914 r. był zwrotem w jego życiu. Porzucił bez wahania bohemę artystyczną, aby jako prosty żołnierz na ochotnika zgłosić się do wojska francuskiego, chociaż żadnego obowiązku nie miał będąc cudzoziemcem. Wojna ta jednak nie tylko wywołała u niego poczucie ofiarności dla przybranej ojczyzny, której dużo zawdzięczał, ale wzu-

dy rzucać — pyta Stanisław Bazykowski w liście do księcia Adama, krytykując mocno postępowanie Wydziału Historycznego. Odpowiada mu na to ostro w adnotacjach do listu Teodor Morawski, odpowie oszczędnie sam ks. Adam na sesji z 5. IX: „animoza którą ta materia zdaje się wzniecać, ma też i dobrą swoją stronę: dbałość, acz w drobnych okolicznościach na rzecz publiczną” (wspomnijmy w tej okoliczności na spory i ważne między niepospolitymi ludźmi: Czackim i Sniadeckim, między Wilnem i Krzemieniem), odpowie także w mowie wygłoszonej 3 maja 1839 r.: „Biblioteka Polska jest w emigracji pierwszą w duchu zjednoczenia instytucją”. Była również w tym czasie jedyną wolną, polską instytucją naukową, ideową.

Tak więc, pisze Niemcewicz, „przecież ugodzono już rzecz o połączenie Bibliotek... pytanie, w ubóstwie naszym; skąd wziąć fundusz na to”.

Fundusz zapewniła niezwykła ofiarność emigracji. Ale druga, równie groźna burza rozpełtała się wokół Biblioteki Polskiej w chwili zakupu domu na 6 Quai d'Orléans, w roku 1853.

Skończyło się na tym, że najbardziej zasłużony człowiek, właściwy organizator Biblioteki, Karol Sienkiewicz, gorąca dusza, umysł żywy, można powiedzieć żywiołowy, poczuł się tak bardzo dołknęty, że usunął się całkowicie i nie dał prześlagać. Pozostał jednak wszystkimi, co to swoje dzieło włożył, kładąc w ten sposób podwaliny pod świetną przyszłość. Co więcej, rodzina ofiarowała Bibliotece jego zbiory. Na każdym kroku, czy w kolekcji książek, czy rękopisów, spotyka się jego sumienny wysiłek, jego wiedzę historyczną i rzetelne znawstwo techniczne.

Swary ludzi z Wielkiej Emigracji nie odbijały się nigdy ujemnie na owocach ich pracy.

A z owoców ich poznacie je. — Pozostawili wypracowane dla przyszłości polski, pojęcia, instytucje, które sobie pokolenia polskie od powyżej stu lat z rąk podają. Pozostawili wielką spuściznę. Nie doceniać jej mogą tylko ci, którym obojętą jest i druga, zasadnicza część ich programu, część polityczna, to jest cała, wolna i niepodległa Polska.

Irena GAŁĘZOWSKA

Wiktor JUNOSZA-DĄBOWSKI

BRACIA OLESZCZYŃSCY

Tradycyjne listopadowe wędrówki po cmentarzach paryskich ożywiły znów, w naszej pamięci, wielkie postacie Wielkiej Emigracji. Staneły one przed naszymi oczyma takie, jakimi uwieczniły ich rzeźby i medaliony na nagrobkach, jakimi przedstawiały je stare rycin.

Czy nie jest słuszne, byśmy trochę uwagi poświęcili artystom, którym owe pomniki, owe medaliony, owe sżtychy zawdzięczamy? Czy nie zostali oni nadto w cieniu? Każdy wie, oczywiście, że kilka z tych grobowców paryskich jest dżuta Cypriana Norwida; mało kto z nas, przynajmniej, potrafi z pamięci wyliczyć, które i gdzie się znajdują. Zaś co do artysty, którego podpis figuruje najczęściej, który najwięcej dołożył pracy i talentu, by przekazać potomnym rysy współczesnych sobie działaczy Emigracji — potomni najczęściej nie o nim nie wiedzą, prócz tego, że się nazywał Władysław Oleszczyński.

Skoro się wymienilo to nazwisko, jak nie wspomnieć o starszym bracie Władysława, Antonim Oleszczyńskim, poprzedniku, wolno nawet powiedzieć — wielkim poprzedniku Matejki w plastycznym odzwierciedleniu zmiennych chwil historii Polski i głoszeniu sławy znakomitych mężów, których Polska w ciągu wieków wydała. O Antonim Oleszczyńskim, rytowniku sławnym nie tylko w całej Europie, lecz również i na drugiej półkuli!

Poznajmy więc bliżej braci Oleszczyńskich, trzech braci Oleszczyńskich, gdyż był w rodzinie i trzeci

artysta — litograf Seweryn. Zbliży nas te postacie do świata artystycznego Emigracji, — co więcej, przez nie lepiej i głębiej zrozumiemy cały ówczesny polski świat, cały okres życia narodu.

Jedną obszerniejszą biografię Antoniego Oleszczyńskiego zawdzięczamy Sewerynie z Zochowskich Duchnińskiej, egzaltowanej poetce, która, na schyłku Wielkiej Emigracji, zalewała Polskę niewstrzymanym potokiem wierszy dość pośredniej jakości. Biografia ta ukazała się w „Bibliotece Warszawskiej” w 1879 r.; nacechowana modnym wówczas sentymentalizmem, zawiera ona jednak wiele informacji niezwykle cennych i wiele ocen niezwykle trafnych.

Antonim Oleszczyński urodził się w Krasnymstawie w smutnie zapisanym w naszych dziejach roku 1794. Był synem sędziego, człowieka prawego, lecz kierującego się rozsądkiem, a nie fantazją, traktującego życie realistycznie i konkretnie, pozytywisty avant la lettre. Był może dlatego — wszyscy trzej synowie zostali artystami...

Pierwszym wyczynem artystycznym Antonia, gdy się uczył w księżym Pijarów w Opolu, było przekształcenie klasky, która zeszcyciała żmudnie wykaligrafowaną przez chłopca laurkę — w chrabąszczę. Był tak ładnie narysowany, że spodobał się bardziej od ozdobnych inicjałów.

W życiu bywały różne dzwiny. Dzieki właśnie temu chrabąszczowi, po-

Sylwety emigracyjne

kazanemu przypadkowo jednemu z warszawskich dygnitarzy, Stanisławowi Grabowskiemu, Antoni Oleszczyński otrzymuje później — w roku 1810 — stanowisko urzędnika w biurze Rady Stanu Księżstwa Warszawskiego! Ojciec jest wniebowzięty; wspaniały wstęp do kariery! Antoni, choć nie ma pociągu do zagadnień prawnych, pełni wszakże swą służbę ku zadowoleniu przełożonych i zostaje na urzędzie również po utworzeniu Królestwa Polskiego.

Leż o to znowu wtrąca się przypadek: ukazują się w 1815 r. „Śpiewy Historyczne” Niemcewicza. Oleszczyński je wprost pożera. I czyta drobny przypisek; Niemcewicz skarży się w nim, że ilustracje trzeba było rytować za granicą, i pyta: „czemu też który z ziomków naszych nie poświęcił się tak pięknej sztuce?”.

Oleszczyński rzuca obiecującą posadę. Po skorzystaniu ze „wspaniałomyślności” króla polskiego... Aleksandra I, udaje się, w r. 1817, do Petersburga, by się nauczyć sztuki rytowniczej.

Czy nie za późno rozpoczynać takie studia, gdy się ma 23 lata? Okazuje się, że nie za późno. Profesorowie petersburscy początkowo nazywają go lekceważąco „Panie Polak”, lecz wkrótce zaczyna się doń zwracać per „Anton Kazimierowicz”. Oleszczyński kończy kurs w rekordowo szybkim czasie, wraca do Warszawy z dyplomem, złotym medalem i honorową szpandą. Chciano go zaraz mianować profesorem rytowniczym na uniwersytecie warszawskim,

wkrótce do matki, jako o jednym z najpiętszych rytmowników Europy. Gdy Oleszczyński wykonuje, dla albumu, poświęconego Wersalowi, starym Mari Leszczyńskiej, wydawcy francuscy błagają go, by stycznych swój nieco zepsuł, aby inne nie wyglądały, w porównaniu, zanadto mizernie. Gdy robi, dla Stanów Zjednoczonych, rysunek banknotu, podpisując go, w kacie, literkami „ao”, do Paryża przychodzi mnóstwo listów zadresowanych do pana „ao” i przyznających różne zamówienia. Staje się sławą już nie europejską, a światową.

Prace dla obcych stanowią tylko drobny ułamek jego arcybogajętej twórczości. Gdy grono przyjacielich uczcił w 1830 r. generała Lafayette'a, składa mu w darze wizerunek Kościuski, wykonany przez Oleszczyńskiego. Innego Kościuszkę już trudno nam sobie wyobrazić; widziemy go tylko takim, jakim go przedstawił Oleszczyński.

Rzecz podobna powtórzy się nie raz: rysy, utrwalone przez Oleszczyńskiego — niejako przywierają na zawsze do wielkich mężów naszej historii.

Tu należy wspomnieć, że Antoni Oleszczyński przez całe życie żarliwie zbierał, nie szczędząc czasu ni środków, pamiętki historyczne, studiując z zapałem naszą przeszłość, stając się pod tym względem erudytą wprost wyjątkowym. Dlatego, przygotowując te czy inną historyczną planszę, czy bzdzie chodziło o Jana Zamojskiego, czy o Kopernika — jest on, w każdym najdrobniejszym detalu — dokładny i ścisły, umnie dobrał najwłaściwsze tło, najcharakterystyczniejsze ramy, umie ponadto zaopatrzyć rysunek w najtrafniejszy komentarz.

Wydal on poza tym szereg prac,

Dnia 17 listopada r. ub. Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu powzięło uchwałę, żeby jego publiczne zebrań odbywające się rokrocznie dla uczczenia Nocy Listopadowej poświęcałyby się od tej pory sprawie badań nad dziejami Wielkiej Emigracji. Uchwała podkreślała, że w tym duchu skierowane zebrań listopadowe T-wa będą najlepszą formą czczenia Czynu, z którego wyszła Wielka Emigracja i wszystkie jej instytucje istniejące dotąd na Zachodzie. Zeszłoroczne zebrań 29 listopada zainaugurowało to inicjatywę; — tegoroczne, z którego niedawno „Syrena” zdała sprawę, było pierwszym etapem prac na tej nowej drodze listopadowej dokonanych.

Towarzystwo Historyczno - Literackie nie miało zamiaru tworzenia rzeczy nowej, — powoływania do życia w ramach naszego Towarzystwa jakiegoś nowego Ośrodka badań nad dziejami Wielkiej Emigracji. Studia takie odbywały się już od lat wielu, już pierwsze po wojnie zebrań publiczne urządzone 10 lat temu w dymających jeszcze ruinach Biblioteki Polskiej po wypędzeniu Niemców z Paryża, — posiadanie z 29 listopada 1944, stanęło również pod znakiem zwrotu ku Wielkiej Emigracji i jej listopadowym tradycjom. Nie tworząc rzeczy nowej, inicjatywa Towarzystwa zmierzająca do nadania tym badaniom, prowadzonym od lat 10, formy bardziej skoordynowanej i oparcia ich o podstawy naukowe jakiegoś programu i pewnej planowości.

T-wo Historyczno-Literackie sądziło, że jest obowiązkiem jego uświadomić historyków naszego wychodźstwa koniunkturę, która zbliża nas do tamtego pokolenia i pozwala lepiej rozpoznać dzieje Wielkiej Emigracji, jej ludzi, wypadki i czyny.

Przyznaję także, że jest naszą powinnością: ująć te badania w ramy pewnego programu pracy

po uprzednim zorientowaniu się w potrzebach i lukach, jakie dotychczasowa nauka historyczna w tym zakresie zostawiła, — zachęcić historyków i uczonych do prac w tej dziedzinie, — zainicjować szereg prac i wydawnictw, — rozpowszechnić zrozumienie tej naszej przeszłości emigracyjnej i uczynić ją bliską najszerszym warstwom naszego politycznego uchoźstwa.

W tym kierunku podjęte prace i usiłowania Towarzystwa osiągnęły w ciągu ubiegłego roku 1953-54 rezultaty przechodzące oczekiwania. Inicjatywa padła na grunt podatny, — reakcje na nasze usiłowania były życzliwe, spotkały się one z poparciem pełnym zrozumienia. Oto rezultaty tych usiłowań:

1 — Towarzystwo Hist.-Lit. odbyło w ciągu roku 4 zebrań poświęcone dziejom Wielkiej Emigracji. Zebrań ta odbyła się w ramach Wydziału Historycznego lub Literackiego, ogłoszono na nich kilka referatów.

2 — Następnie podjęte zostały prace nad przygotowaniem zasadniczego programu badań nad dziejami Wielkiej Emigracji; wzięto w nich udział kilku uczonych Francji i W. Brytanii, wygłaszając lub nadsyłając referaty na tematy następujące: a) Definicja tematyki i charakterystyka badań nad Wielką Emigracją; b) stan dotychczasowy tych badań i postulaty na przyszłość; c) Charakterystyka archiwów do dziejów Wielkiej Emigracji, znajdujących się na Zachodzie.

Rezultaty tych prac zostaną w najbliżej czasie wydane jako pierwszy zeszyt Studiów nad dziejami Wielkiej Emigracji. Będą tam opublikowane artykuły: pp. Brocka, Chowańca, Gałęzowski, Markiewicz, Skarbka, Teslara.

Czesław CHOWANIEC

Na szlakach tradycji

3 — Dalszym osiągnięciem roku ubiegłego to publikacje periodyczne, poświęcone dziejom i sprawom Wielkiej Emigracji, w postaci miesięcznego dodatku do „Syreny”. Nasz „Dodatek Literacko-Naukowy” ma za zadanie przez oryginalne i przystępne artykuły nie tylko ożywić zainteresowanie tymi zagadnieniami najszerszych kół naszego wychodźstwa, ale o więcej, przez źródłowy charakter wielu artykułów, pogłębić znajomość tych spraw z punktu widzenia historii, ideologii, kultury.

4 — Staraniem Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej zostały również zorganizowane w ciągu roku dwa pokazy wystawowe dotyczące dziejów Wielkiej Emigracji. Jedną z nich zilustrowała dokumentami Ideę Skarbu Narodowego na Emigracji; druga poświęcona Dziejom Muzeum Narodowego w Rapperswilu została wystawiona do Rapperswilu i dała podstawę organizującemu się tam Muzeum Narodowemu w starym zamku rapperswilskim.

5 — Z naszego ośrodka wyszło również dążenie do zainteresowania problemami Wielkiej Emigracji innych uczonych, zarówno polskich jak cudzoziemskich. Trzy tezy doktorskie na tematy Wielkiej Emigracji są dziś w opracowaniu; zostały wygłoszone trzy odczyty z tym zagadnieniem związane w ramach innych towarzystw i instytucji naukowych.

6 — Ponadto nawiązano kontakt naukowy z ośrodkami W. Brytanii, Italii i Stanów Zjednoczonych dla wytworzenia łączności między inicjatywą Towarzystwa Hist.-Lit. a uczonymi polskimi i obcymi, badającymi te zagadnienia. Co więcej, idąc śladem „Syreny”, inne czasopisma emigracyjne, poświęcone zagadnieniom kulturalnym, poczynają coraz częściej otwierać swoje łamy dla problemów związanych z dziejami Wielkiej Emigracji.

7 — Wreszcie zasługują na podkreślenie wysiłki naukowe kilku osób ściśle związanych z Towarzystwem Hist.-Lit. i Biblioteką Polską, przez ich osobiste studia nad Wielką Emigracją, a także praca Biblioteki Polskiej, która podjęła duży wysiłek celem szczegółowego inwentaryzowania archiwów emigracyjnych, będących w jej posiadaniu.

* * *

Jeśli spojrzemy z perspektywy dnia dzisiejszego na minione 10-letnie życie powojenne naszego Wychodźstwa, — jeśli w tych latach będziemy szukać pewnych śladów pracy nad problemami Wielkiej Emigracji, — to zauważymy, że wysiłek ten, (aczkolwiek rozproszony i bezprogramowy), — również posiada dorobek, którego nie wolno nie doceniać. Wiele studiów zanotowanych zostało w Bibliografii poloników emigracyjnych, wydanej staraniem pań Danilewiczowej i Zabielskiej, lub w Tekach Historycznych wydanych staraniem Polskiego Tow. Historycznego w W. Brytanii.

Analizując ten dorobek, taka nasuwa się jego charakterystyka z punktu widzenia tematyki i problemów.

W trzech aspektach zaznaczyły się zainteresowania i studia historyków naszego wychodźstwa nad dziejami Wielkiej Emigracji w latach 1945-1954:

Najpierw to badanie nad zdefiniowaniem samego zagadnienia Wielkiej

Emigracji, jako problemu dziejów polskich 19-go wieku. Dopiero naszych czasów i naszej sytuacji trzeba było doczekać, by ten, tak istotny problem naszej historii, został w sposób gruntowny rozpatrzony, zanalizowany i sformułowany. Rezultaty badań naszych w tym zakresie osiągnięte w ciągu ostatniego 10-letnia wędą na trwałe do dorobku naszej historiografii. Określono samo zagadnienie, — ograniczono je czasem i przestrzenią, — rozpoznano je w stadiach rozwojowych, przez jakie dzieje Wielkiej Emigracji i jej działania polityczne oraz społeczne — przechodziły.

Drugim aspektem to badania nad rozpoznananiem i pogłębieniem znajomości podstaw ideowych Wielkiej Emigracji. Dopiero teraz, w naszych nowych warunkach uchoźczych i w świetle naszego doświadczenia, mogły zostać podjęte istotne studia nad tym zasadniczym zagadnieniem. Rozpoczęto badać tzw. genezę Wielkiej Emigracji, jej podstawy filozoficzno-ideowe, — studium specjalne poświęcone zostało idei legalizmu Wielkiej Emigracji, doświadczenie nasze zbliżyło naszych emigracyjnych badaczy do sprawy kształtowania się myśli politycznej obozów politycznych Emigracji, które poczęto analizować inaczej, niż tylko przez pryzmat stronnictw 20-go wieku.

Trzecim aspektem badań naszego uchoźstwa w tym zakresie, — to dążność do stworzenia syntezy dziejów Wielkiej Emigracji. Prace w tym kierunku, jakkolwiek fragmentaryczne nie, są bardzo zaawansowane. Dopiero dzisiaj, wskutek warunków w jakich znalazła się Polska z powrotem, — można było na przeszłość Wielkiej Emigracji popatrzeć z pewnej odległości umożliwiającą ograniczenie całości, wyodrębnienie jej z chaosu faktów historycznych i wydarzeń, — uznania w Wielkiej Emigracji fenomenu historycznego o wyraznej sile działania w ramach dziejów polskich i europejskich 19-go wieku.

Na marginesie jakby tych trzech zasadniczych aspektów w jakich przejawiały się nasze nowo-emigracyjne badania nad naszą przeszłością

— można podkreślić, w bilansie prac dotychczasowych, inne, drugorzędne moim zdaniem, cechy tych badań. Z punktu widzenia dziedzin, które przyciągały specjalną uwagę naszych badaczy, wymienić należy przede wszystkim:

Badania biograficzne nad poszczególnymi postaciami Wielkiej Emigracji. Studia te zajmują jak dotąd pierwsze miejsce na liście zainteresowań. Dokonuje się w ten sposób opracowanie (bardziej lub mniej pogłębione) materiałów do przyszłego Słownika Biograficznego Wielkiej Emigracji, wśród wielkiej ilości studiów, artykułów i szkiców biograficznych, jakie się pojawiły na terenie W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji.

Drugą dziedziną, to studia nad instytucjami, towarzystwami i organizacjami Wielkiej Emigracji. Wśród nich, pierwsze miejsce zajmują źródłowe prace nad dziejami Biblioteki Polskiej w Paryżu, nad Towarzystwem Historyczno-Literackim, nad Zakładem św. Kazimierza, nad Towarzystwem Demokratycznym, nad instytucją Skarbu Narodowego na Emigracji.

Problemy polityczne Wielkiej Emigracji oraz zagadnienia wojskowe i społeczne nie przyciągnęły dotąd większej uwagi naszych emigracyjnych badaczy, — odwrotnie do zainteresowań jakimi te sprawy otaczali historycy nasi przed 1939 r.

Natomiast duży wysiłek naukowy naszego wychodźstwa został skierowany ku rozpowszechnieniu i spularyzowaniu znajomości dziejów Wielkiej Emigracji. Podkreślić tu należy fakt wprowadzenia od kilku lat tematu Wielkiej Emigracji jako przedmiotu wykładów, czy to we Francji, w centrum studiów polskich przy Instytucie Katolickim w Paryżu, czy w Anglii, na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, wzgl. w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych. Z punktu widzenia popularyzacji, to poza wspomnianym wyżej „Dodatkiem Literacko - Naukowym”, „Syreny”, zagadnienia dziejów i problemów Wielkiej Emigracji uwzględnione zostały przez specjalistów w sposób szerszy przez obie encyklopedie polskie, jakie ukazały się wśród wychodźstwa, mianowicie Podręcznej Encyklopedii, wyd. paryskiej Księgarni Polskiej pod red. d-ra Lama, i Encyklopedii Spraw Polskich, wyd. londyńskiej Księgarni „Orbis” pod red. prof. Paszkiewicz.

Ten pierwszy rok naszej pracy, podjętej w ramach Towarzystwa Historyczno - Literackiego i Biblioteki Polskiej, dowodzi, że wysiłek nie idzie na marne. Dzięki tej pracy opartej o rzetelny wysiłek naukowy w duchu prawdy i tradycji, dokonuje się między naszym pokoleniem wychodźców a tym z przed 120 lat, nawiązanie kontaktu, zharmonizowanie jakby wysiłków dwóch pokoleń na rzecz odbudowy niepodległości.

Duch Nocy Listopadowej patroluje tym trudom naukowym.

Czesław CHOWANIEC

Wystawa w Bibliotece Polskiej

Biblioteka Polska urządziła niedawno w swych salach małą ale za usługującą na uwagę wystawę poświęconą twórczości artystycznej braci Oleszczyńskich, którzy w latach 1832-1870 zajmowali się w życiu artystycznym Wielkiej Emigracji. Wystawa jest pierwszą tego rodzaju retrospektywą dzieł Oleszczyńskich, która mimo skromnych ram i zaimprovizowanych warunków podkreśliła wartość artystyczną ich pracy.

W części poświęconej rytownikowi Antoniemu Oleszczyńskiemu poka-

zano w szeregu witrzyn najcharakterystyczniejsze okazy jego grafiki, począwszy od najdawniejszych prób szkolnych i akademickich do ostatnich. W bogatej twórczości liczącej około pół tysiąca rycin, sztuchów i studiów graficznych wybrano 80 dzieł zasadniczych w twórczości artysty. Kolekcje tak charakterystyczne jak „Rozmaitości Polskie” (1832-1833), lub „Wspomnienia o Polakach” (1843) uwydatniono osobnymi witrzynami. Na uwagę zasługiwały podkreślenie jego związków z J. U. Niemcewiczem, który swymi „Śpiewami Historycznymi” zainspirował w 1816 r. twórczość artysty i wskazał kierunek jego pracy.

Władysławowi Oleszczyńskiemu, medalierowi i rzeźbiarzowi, poświęcono salę osobną, w której zebrało najistotniejsze okazy jego dzieł w oryginałach względnie reprodukcjach. Począwszy od najpierwszych jego medali emigracyjnych z lat 1832-34, poprzez bogaty wybór jego słynnych medalionów szeregu wybitnych Emigrantów, poprzez rzeźbę reprezentowaną w takich dziełach oryginalnych jak biust J. U. Niemcewicza z 1842 r. i A. Mickiewicza z 1856 r., śledzić możemy rozwój jego twórczości i skalę jego talentu. Nigdy przedtem nie uwydatniono tak wyraźnie jego dzieła rzeźbiarskie w zakresie pomników grobowych, które przedstawiono we współczesnych fotografiach (pomniki grobowe Mochackiego, Słowackiego, Klementyny Hoffmanowej, generałów Pacy, Małachowskiego i Skrzyneckiego, itd.). Na specjalną uwagę zasługuje wystawienie jego oryginalnych szkiców rysunkowych i projektu do pomnika grobowego gen. Kniaziewicza i Niemcewicza w kościele w Montmorency.

Piotr CZECH

Seweryn GOSZCZYŃSKI

Wyprawa braci wychodźców

Święty poeta i pisarz Goszczyński, rodem z Ukrainy (1801-1876), belwederczyk, uczestnik powstania, potem na emigracji towiańczyk — w listopadzie 1831 r., w momencie przekroczenia z korpusem gen. Rybińskiego granicy, napisał wiersz, który świetnie odmalowuje postawę ideaową żołnierza-powstańca pobierającego decyzję pójścia na emigrację. Przytaczamy jeden fragment tego wiersza, mało znanego.

Nie! my nie stugi; nie! my nie wtóczęgi.
Nie zgasił pożar polskiego ogniska,
Choć w nie uderzył grom carskiej potęgi:
Płomień tym silniej słupem iskier przyska.
Bracia! my będziemy iskrami swobody!
Bracia! my pójdziem przez wszystkie narody!
Staniem w środku, ludów męczennicy,
Bohaterowie bohaterstęch, lai,
Z szabłą w prawicy, z pętlami w lewicy
I będziem wołać na świat:
— Przez naszą chwałę, przez nasze przygody,
Biała wam, biała uspiome narody!
Jeśli się klęską nie wzruszyce naszą,
Jeśli was losy nasze nie przestraszą.
I świat proroczą pogródkę zrozumie.
Wzruszą się ludy dotknięte w swej dumie.

Listopad 1831.

Seweryn GOSZCZYŃSKI.

poświęconych zilustrowaniu polskiej przeszłości, a stanowiących nieocenione wprost źródło wiadomości o życiu naszych przodków. Wymienić tu należy w pierwszym rzędzie dwa poukazywane tomy „Rozmaitości Polskich” (1833) oraz „Wspomnienia o Polakach, co sinyeli w obcych i odległych krajach” (1843).

Zanotować warto, że Antoni Oleszczyński był bardzo czynnym członkiem Towarzystwa Historyczno - Literackiego, na zebrań którego często zabierał głos, bądź czytał wyjątki ze swych opracowań historycznych, i któremu ofiarował niejedno ze swych dzieł.

Rzecz ciekawa, podnoszony pod niebiosa przez obcych, spotykał się z krytyką ze strony Polaków; szczególnie ostro występował przeciw niemu krytycy warszawscy. Pocięszal go, nie bez goryczy, Adam Mickiewicz następującymi słowy: „Kochany Antoni, wszak w Ewangelii już powiedziano, że trudno stać się prorokiem w własnym kraju. Pomnijmy, że i ja także pierwsze odebrałem ciosy i pośmiewisko w Warszawie. Krytyka przybiera tam postać istoty pożerającej. Zdaje się, że ona dybie szczególnie, aby niczego nie zostawić bez obruszenia, a jej tryumfem jest panowanie nad ruinami. Szkoda tylko, że ona często zapomina, iż łatwiej jest coś wyniszczać, opuścić lub oszkalować, aniżeli wykonać”.

Antoni Oleszczyński się nie zniechęcił. Pracował dalej uporczywie. 400 plansz — oto owoc tej pracy; i jeśli wziąć pod uwagę, ile czasu i trudu zabiera wykonanie stalorytu — bilans wprost oszałamiający.

Tylko w wyjątkowych wypadkach zwracał się ku aktualności — by przedstawić Mickiewiczowi na łożu śmierci,

by wykonać portret lorda Dudleya Stuarta, prezesa literackiego towarzystwa przyjaciół Polski w Londynie.

Ze szczególną radością wykonał ilustracje do nowego wydania „Śpiewów Historycznych” Niemcewicza; było to przecie spełnieniem młodzieńczego marzenia.

Gdy wzrok go zaczął zawodzić, Oleszczyński przerzucił się na malowanie porcelanowych talerzy, zdobniec jak scenami historycznymi; wykonał całą serię o olbrzymiej wprost wartości artystycznej.

W roku 1867, Oleszczyński odczuwał nieprzepartą chęć ujrzenia raz jeszcze, choć na chwilę, ojczystego kraju. Udał się do Krakowa. Wraca nie sam — zabiera z sobą do Paryża młodego malarza, Jana Matejkę. Będzie mu jeszcze, podobnie jak Siemiradziemu, często służyć na obczyźnie radą i skuteczną pomocą.

Umiera w 1879 r., w wieku lat 85, by spoczął na cmentarzu Montmorency.

Związany całym sercem z Emigracją — i podkreślający ten związek przy każdej sposobności — Antoni Oleszczyński nie brał jednak czynnego udziału w życiu politycznym. Sam tłumaczył, dlaczego; oto jego słowa:

„Ja, poświęciwszy się sztuce, piękny, postanowiłem wznawiać chlubne wspomnienia, a widząc, że w opiewaniu klęsk, obwinień i zdrad liczących mam wyręczyli, zwróciłem myśl i rytec mój do tych szczególnie przedmiotów, które by nam czyniły zaszczyt i nastrojały wzór godny naśladowania”.

Żaś o swych zbiorach tak mówi: „Gromadziłem je nie dla samych współczesnych; księgi te mogą kiedyś, po naszym konie, zabląkać się

do jakiejś biblioteki, a po upływie lat wielu, kto wie, umię je może w rękę jaki sumienny badacz. O, nie jedna wówczas drobnostka może się stać dla niego ważną skazówką historyczną, wymownym świadectwem dawno minionych zdarzeń”.

Komplet jego prac graficznych zachowany jest dziś w Bibliotece Polskiej i Bibliotece Nationale w Paryżu. — Oryginalne szkice i rysunki podzielili los zbiorów rodzinnych. Zajmijmy się teraz Władysławem Oleszczyńskim.

Przyszedł na świat 17 grudnia 1807 roku. Został się w Warszawie pod opieką starszego brata, który skierował go na drogę artystyczną. Po ukończeniu Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu, dzięki bratu uzyskał stypendium i wyjechał razem z nim w 1825 r. do Paryża i tam pracował pod kierunkiem Davida d'Angers. Po zdobyciu, na wystawie, trzeciego medalu, wraca, w roku 1830, do kraju, gdzie otrzymuje stanowisko w mennicy państwowej. Bierze udział, z karabinem w rękę, w powstaniu listopadowym, uzyskując, 20 lipca 1931, rangę podporucznika; po upadku powstania przekracza granicę i wraca do Paryża. Bierze tam czynny udział w emigracyjnych organizacjach politycznych; podobnie jak brat, należy do Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Zawdzięczamy mu całe mnóstwo pięknych medalionów; jedne z nich wyrażają wdzięczność Zachodowi za przyjęcie emigrantów, inne przedstawiają postacie Emigracji, że wymienić tylko Mickiewicza, Słowackiego, księcia Adama, Izabellę Czartoryską, gen. Dembińskiego, Augusta Cieszkowskiego, Bohdana Zaleskiego, Juliana Fontana, Konstantego Gaszyńskiego, ks. Jełowickiego, Apolinarego Kątskiego,

Alberta Sowińskiego, Stefana Witwickiego, Hoffmana, Barzykowskiego. Jego dziełem jest grobowiec gen. Paca w Smyrnie (1845), oraz nagrobki: gen. Małachowskiego w Chantilly, Juliusza Słowackiego na Montmartre (1850), Klementyny z Tańskich Hoffmanowej na Père-Lachaise, Mauricego Mochnackiego w Auxerre (1838). Jemu też poleciło Towarzystwo Historyczno - Literackie wykonanie pomnika Niemcewicza i Kniaziewicza. Przedłożył trzy projekty: pierwszy wystawiał dwie figury stojące obok siebie, drugi obu mżków umarych, leżących na podniesieniu pod caunami, w głów ich anioł, u którego stóp herby Korony i Litwy, — trzeci, pod tymże aniołem i godłami, wyobrażał leżących na łożu mżków, podających sobie przyjazną dłoń. Komisja wybrała drugi projekt (1845/48).

Sława Władysława Oleszczyńskiego dotarła do kraju, dokąd go usilnie zaczęto wzywać. Pojechał w r. 1859. Wykonał wiele prac: pomnik Mickiewicza w Poznaniu, grobowce Woronicza i Antoniny Śniadeckiej, posągi Jachowicza, Niegołewskiego, Kazimierza Brodzińskiego, medaliony Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Deotymy, Wincentego Pola, Teofila Lennartowicza, wreszcie posąg generała Skrzyneckiego w kościele Dominikanów w Krakowie. Musiał jednak wkrótce opuścić kraj: zgodnie ze swym temperamentem, nie ustrzegł się akcji politycznej i jako zamieszany w przygotowania do powstania styczniowego nie mógł pozostać w Polsce. Wrócił do Paryża, skąd lekarze wysłali go po pewnym czasie, dla ratowania zdrowia, do Rzymu, gdzie zmarł 11 kwietnia 1866 roku i gdzie pochowany został obok Stefa-

na Witwickiego na cmentarzu św. Wawrzyńca.

Władysław Oleszczyński, jak widziemy, przedstawiał inny typ człowieka, niż starszy brat; tamten skierował wzrok ku wspaniałej przeszłości; on zaś — żył chwilą bieżącą, obchodził go wydarzenia aktualne, brał w nich bezpośrednio udział, czy to jako żołnierz, obywatel, czy jako artysta. Żył codziennymi troskami Emigracji, dzielił jej rozczarowania i radości.

A trzeci brat, Seweryn? — Mało co o nim wiemy, zwłaszcza że obaj bracia nie utrzymywali z nim bliższych kontaktów. Urodzony w 1801 roku, skierowany dzięki Antoniemu na drogę artystyczną, poświęcił się rysunkowi i litografii. Wysiany za granicę, przed powstaniem wrócił do Warszawy i od tam całe życie spędził w kraju, najpierw jako kierownik tzw. Litografii Szkolnej, potem, po klęsce w epoce paskiewiczowskiej, jako dyrektor litografii Banku Polskiego (1832-1862). Zmarł w 1876 r. Był — tak by wyglądało — konformistą, dostosował się do warunków. O tym, że istniał, dawno by zapomniano, gdyby nie bracia emigranci. Epoka bowiem, w której żył, nazywała się w historii epoką Wielkiej Emigracji.

* * *

Swój drogą, czy nie frapujący to przykład, że sylwetki trzech rodzonych braci dają nam jakby przekrój całego ówczesnego społeczeństwa polskiego, obrazują występujące w nim nastawienia psychiczne, znaczące różnicę się postawą wobec rzeczywistości. Już choćby dlatego, naszkicowanie tych sylwetek nie było całkowicie niecelowe.

Wiktor JUNOSZA-DĄBROWSKI

HOTEL DIESBACH

(dokończenie ze strony 1-ej)

myśli. Aby szukać poparcia, rozsyłają emisariuszy do Szwecji, Danii itd. Najważniejsza jest misja ks. Michała Ogińskiego w Konstancynie. Ten wyrobiony dyplomata i człowiek wielkiej miary, na własną odpowiedzialność przedstawia ambasadorowi Francji, jak lekko może i zgubić nie byłoby w tej chwili powstanie, bez odpowiednich gwarancji pomocy tureckiej, i prosi go o przeprowadzenie nie negocjacji w tej sprawie i ułatwienie mu kontaktów. Korresponduje on z Sułkowskim, aby ten poparł u Bonapartego projekt stworzenia legionów polskich.

Ogiński przeprowadza listowne sondy, jak Dyrektoriat odniósłby się do stworzenia w Mediolanie polskiego rządu, według planu Wybickiego. Chodzi o sprowadzenie z Kraju marszałków sejmu Czterolatniego, którzy mogliby powołać dalsze obrady sejmu do Mediolanu (sejm ten nie był rozwiązany, tylko zawieszony). Ciągłość konstytucyjna polskich rządów byłaby uratowana, — Małachowski na czele rządu, a Dąbrowski na czele wojska.

Niestety, komitet paryski postąpił nierozważnie, mimo sprzeciwów Ogińskiego postano do Kraju cyrkularz, który miał dość szeroko powiadomić o tym planie. Co gorsza, wypisano nazwiska adresatów: ks. Czartoryskiego, Ignacego Potockiego, Stanisła Małachowskiego i innych. Emisariusze, którzy to wiezieli, zostali przyłapani na granicy. Austriacy uwieźli marszałka Małachowskiego. Cała sprawa runęła.

Ten cios zaważył na zespole paryskim, który się rozprzerzył, przegnębiony, skłócony. Wybicki nie stracił wiary w przyszłość, wyjechał z Paryża, został doradcą przy Dąbrowskim, redagował memoriały generała, sekundoł mu wiernie, służył swoim talentem i wyrobieniem politycznym.

Były jednak jaśniejsze chwile Komitetu. W Hotel Diesbach otrzymano list z Legnano, z kwatery głównej Bonapartego; jego adiutant ks. Sułkowski pisze: „Bonaparte mi powie dzień: „Napisać do swoich redaktorów, że kocham Polaków, że wielce ich ważę; rozbiór Polski jest zbrodnią, która trwać nie może; że gdy skończę wojnę w Italii, pójdę na czele Francuzów zmusić Rosję, by zwróciła Polskę”...

Ta wieść się rozchodziła, zapaliła ludzi ogniami, zapomniała o sporach. Był wreszcie pamiętny wieczór w Hotel Diesbach. Zebranie nader świeższe. Barsz zagaża poważnym przemówieniem. Odpowiada mu w imieniu Francuzów hr. A. Thibaudeau polityk i historyk, mówi z werwą, błyskotliwie. Talma wrusza swoją deklamacją. Nagle wpada zdruzgotany goniec — to Tremo, adiutant Dąbrowskiego. Oznajmia, że generał zawarł umowę z Bonapartem i z Rządem Lombardzkim o uformowanie legionów polskich... Obecni czują

gorący dech wielkich dni, które nadchodzą.

Potem przyszła odezwa gen. Dąbrowskiego „Z Kwatery Głównej w Mediolanie Dnia 1 Pluiose Roku 5 Rzplitej francuskiej... (20 stycznia 1797)... Legiony polskie formują się we Włoszech... przybływajcie kole-dzy... bijmy się za sprawę wspólną wszystkich Narodów, za wolność...”

Przyszyli wreszcie Legiony... Nie obwarowane żadnymi gwarancjami poszły w świat w znoju długich marszów, popędzili w tętentie szaleń-czych szarż, szafując rozrzutnie trudem, życiem.

Czy to byli tylko najemnicy na obcym żołdzie i dla cudzej korzyści? Ich oczy poza urzekającą obcą gwiaz-

dą wypatrywały słońca wolności. Zostawili w spadku dumę polskiego imienia i głąd wolności.

Ich czyn powtórzyło inne pokolenie polskie, tych co szli za własną gwiazdą:

Legiony — to rycerska nuta,
Legiony — to strażników los...
Na stos rzuciliśmy nasz życia los,
na stos, na stos...

I później znów inni szli... przez mroźne stepy, skwarne pustynie, płynęli przez morza, i znów pod niebem Italii piejli się na szczyty, zawiesili polski sztandar na zwiastującej górze Monte Cassino. Szły brygady tych, których „daleki jest los...” Oni też szli bez asekuracji.

A. ORLIK

Kronika życia kulturalnego we Francji

Towarzystwo Historyczno - Literackie : 29. XI, ku uczczeniu 124 rocznicy Nocy Listopadowej, zebranie publiczne, poświęcone badaniom dziejów Wielkiej Emigracji. Fr. Pułaski — Zagajenie. Cz. Chowaniec: „Zdanie sprawy z prac dzisiejszego wychodźstwa w zakresie badań nad dziejami W. Emigracji”. W. Junosza-Dąbrowski „Bracia Oleszczyńscy” (dwie sylwetki artystyczne z przed stu laty): I. Gałęzowska „Za późne żale — potępienie swary” (z teki archiwalnej). Pokaz prac artystycznych Ant. i Wł. Oleszczyńskich 1830-1870. 14. XII Zebranie Wydziału Literackiego z odczytem dr Zygmunta Markiewicza „Mickiewicz et George Sand”.

Wolni Dziennikarze Polscy we Francji : 23. XI Wielkie Zebranie Publiczne w sali „Maison des Centraux” z przemówieniami w języku francuskim i polskim w sprawie sytuacji Kościoła w Polsce. Zabierali głos: ks. kan. Marcel Lévêque, min. Aleksander Demidecki, red. Ryszard Wraga.

Akademia Maryjny 5. XII w Salle Iéna w Paryżu na zakończenie Roku Maryjnego. Słowo wstępne ks. prałat K. Kwaśnego. Referat me. K. Zółtowskiego. Recital Mistrza Dygata. Recytacja p. M. Józwiaka i p. K. Zboińskiej. Liczne pieśni religijne w wykonaniu Chóru kościelnego pod dykcją prof. R. Rygiela.

Akademia dla uczczenia pamięci Wojciecha Korfańskiego odbyła się 11. XII w Salle du Musée Social staniem Chrześcijańskiej Partii Pracy.

Stow. „Veritas” : 21. XI zebranie miesięczne z referatem me. L. Rudowskiego pt. „Chrześcijańskie Związki Zawodowe walczą i budują”.

Stow. Inżynierów i Techników Polskich we Francji : 9. XII w Domu

Kombatanta odczyt inż. Lévi pt. „Les explorations spéléologiques au gouffre de la Pierre-St-Martin”; wyświetlanie filmu z trzech wypraw badawczych.

Stow. Rzemieślników i Robotników Polskich in. Piłsudskiego : 12. XII odczyt inż. Budzko pt. „Kauczuk i jego znaczenie w przemyśle”.

Madonna Polska w Sztuce — taki był tytuł wystawy maryjnej urządzonej przez ks. dr Jerzego Langmana w Kolegium Polskim w Rzymie 29. X. — 26. XI. Figurowały tam liczne eksponaty pochodzące z Paryża.

Wystawa Józefa Czapskiego w Galerie Bénédit pokazała w dn. 19. XI — 3. XII ostatnie prace artysty w postaci obrazów i rysunków.

Artur Rubinstein dał w Paryżu dwa koncerty: w Palais de Chaillot w październiku poświęcony Chopinowi; w Théâtre des Champs-Élysées w listopadzie — Beethovenowi.

Utworki kompozytorów polskich — Antoniego Szalowskiego i Michała Spisaka weszły do programu koncertu jubileuszowego Nadi Boulanger z okazji 50-lecia jej pracy pedagogicznej. Prof. Nadia Boulanger wychowała wielu współczesnych muzyków polskich.

Kompozycje muzyczne p. Renaty Krzyżanowskiej-Grabieńskiej, zamieszkałej w Paryżu, odtworzone zostały 11. XII w Kościele Polskim podczas nabożeństwa za dusze Polaków ofiar wojny 1939-45.

W Domu Kombatanta : 27-28. XI występy Ludwika Lawińskiego. 4. XII wieczór z udziałem artystycznym p. Weroniki Bell (śpiew) i p. Marii Majewskiej (fortepian), zorganizowany przez Komitet Pań Pomocy Inwalidom Wojennym we Francji. 11. XII występy Niny Oleńskiej i Ref-Rena.

Rozmaitości

Matka Boska Ostrobramska w Paryżu

Dnia 8 grudnia 1841 r. odbyło się uroczyste wprowadzenie na stałe obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej do kościoła St. Séverin w Paryżu. Nad wizerunkiem Matki Boskiej umieszczono zostało godło narodowe, a u dołu napis „Pani, ku ratunkowi naszemu pośpiesz się!”.

Początkowo obraz ten umieszczony był za wielkim ołtarzem, na miejscu gdzie znajdowała się niegdyś pustelnia św. Seweryna, mieszcząca w swoim obrębie jego studnię. Od początku 14-go wieku była to pierwsza kaplica w Paryżu poświęcona czci Niepokalanego Poczęcia Marii Panny.

W roku 1866 obraz ten został przeniesiony z kaplicy Niepokalanego Poczęcia i umieszczony na murze kościelnym obok zakrystii, gdzie do dziś dnia się znajduje.

Możemy sobie wyobrazić wzruszenie Adama Mickiewicza na uroczystym nabożeństwie z 8 grudnia 1841, gdy mógł tu w Paryżu, na wygnaniu, uklęknąć przed tym obrazem, przed którym modlił się za lat dziecinnych i młodzieńczych.

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem! Jak mnie dziecko do zdrowia przywróciłaś cudem, (Gdy od placzącej matki pod Twoją opiekę Ofiarowany, martwą podniosłem powieć I zaraz mógłem pieśno do Twoich świętųjų progu Iść za wrócone zdrowie podziękować Bogu).

Tak nas powróciłaś cudem na Ojczyzny łono. Nawiasem dodać należy, że zachowany w Paryżu najpierwszy autograf tych słów Adama Mickiewicza

wystawiony był niedawno na Wystawie Maryjnej w Rzymie na honorowym miejscu.

Obraz ten malował z oryginału ostrobramskiego Walenty Wańkowicz, artysta-malarz znany z wielu dobrych portretów i obrazów religijnych. Urodzony w miasteczku, w Kalużcach, w 1799 r., od 15-go roku życia kształcił się w Wilnie u Jana Rustema, a następnie w Petersburgu.

W 1828 r. wykonał jeden z najbardziej znanych obrazów: **Adam Mickiewicz na Judahu skale**. Portret ten znajduje się w Bibliotece Polskiej, w salach Muzeum Mickiewicza; tam znajduje się również z tego okresu portret pianistki Marii Szymanowskiej, matki żony Mickiewicza.

Poza sztuką miał bardzo silne zainteresowanie religijne i wielką skłonność do mistycyzmu. Jeszcze w Wilnie zaznajomił się z Andrzejem Towiańskim i pozostał do końca życia pod silnym jego wpływem, wierząc w jego posłannictwo. Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej zamówił u niego Towiański dla Emigracji, przed wyjazdem do Paryża. Wańkowicz oświadczył go tu przywoził w 1841 r. Po drodze wstąpił do Drezna i Monachium, ale już wówczas umysł jego przejęty był całkowicie nauką Towiańskiego. W Paryżu oddał swój talent na jego usługi. Wiemy, że dla koła Towiańskich malował chorągiew z wizerunkiem Ecce Homo, według Guido Reni. Wkrótce po przyjeździe zapadł na chorobę płuc i zmarł 12 maja 1842 r. Oczy zamknął mu Adam Mickiewicz i zajął się sprawami, w Wilnie bowiem pozostawił on żonę i nieletnie dziecko. Zmarł tego samego dnia, w którym odbywał się pogrzeb generała Kniaziewicz. Pochowany został na cmentarzu Montmartre. **W. B.**

Skorowidz Dodatku Literacko Naukowego

Treść N-rów 1-10 z 1954 r.

ARTYKUŁY
A. Z. — Polacy na wystawie napoleońskiej w Paryżu — (8)
— Szlakiem listopadowym po cmentarzach Paryża. — (9)
Borkowska (W.) — Apollinaire wobec Polski. — (10)
— Polacy wobec powrotu prochów Napoleona. — (6)
— Sto lat temu. — (1)
— Wnuk powstańca — poetą francuskim. — (9)
Chowaniec (C.) — Dzieło wierne przeszłości. (T-wo Hist.-Lit. w Paryżu). — (6)
— Emigracja polska w świetle dziejów. — (1)
— Kadeci polscy w Lunewille. — (7)
— Na szlakah tradycji. — (10)
— W duchu zjednoczenia. — (3)
— Z dziejów badań nad Wielką Emigracją. — (9)
— Z dziejów polskiego Rappersvillu. — (5)
Czech (P.) — Bolesław Biegas (1870-1954). — (8)
— Ostatnia wystawa w Bibliotece Polskiej. — (10)
Gałęzowska (I.) — Bracia Krzyżanowscy. — (1)
— Generał — dzielny a dobry. — (2)
— Kłopoty Księżnej Pani. — (8)
— Niewczesne zamiary — za późne żale — potępienie swary. — (10)
— Uczony i romantyczny. — (5)
— Walecznych tyśiąc... — (7)
Gasztott (A.M.) — Na pożegnanie małego pociągu Montmorency. — (6)
— Śladami Mickiewicza w Istambule. Dom na Jeni-Szeri. — (4)
— Śladami Mickiewicza. Osada Wielkiej Emigracji — Adampol. — (2)
J. — „Fryderyk Chopin — mój mistrz”. — (8)
Jaklicz (J.) — Idea Skarbu Narodowego na Emigracji. — (2)
Junosza-Dąbrowski (W.) — Bracia Oleszczyńscy. — (10)
Małara (J.) — Na tropie legendy kościuszkowskiej we Francji. — (3)

Markiewicz (Z.) — Stanisław Worcell (1799-1857). — (3)
Od Redakcji — Zapowiedź „Dodatku” (Syrena), 6.2.54.
Orlik (A.) — Hotel Diesbach. — (10)
— Król emigrant. — (7)
— Taran. — (5)
Pułaski (F.) — Jak powstała doroczna pielgrzymka do Montmorency. — (4)
W. B. — Matka Boska Ostrobramska w Paryżu. — (10)
W setną rocznicę — (4)
W 124-tą rocznicę — (9)

DOKUMENTY EPOKI
Gaszyński (K.) — Do Matki, w Wigilię Bożego Narodzenia, 1834. — (10)
— Usque ad finem. 1845. — (2)

Gierycz (E.) — Podróż do Anglii w r. 1834. — (6)
Górecka (Maria) z Mickiewiczów. — Wigilia Emigranta. 1845-46. (10)
Gorecki (A.) — Bajka o jubileumach. 1854. — (8)
Gostawski (M.) — Nieznany wiersz. 1833. — (3)
Goszczyński (S.) — Wyprawa Braci Wychodźców. 1831. — (10)
Grzymała (F.) — Z dumań Emigranta Polskiego. 1855. — (4)
Hoffmanowa (Klementyna) z Tańskich. — Pani Klementyna jedzie do Paryża, 1832. — (1)
Małachowska (Benigna). — U Naczelnika w Montigny. 1854. — (4)
Mickiewicz (A.) — Mickiewicz do młodzieży... 1854. — (3)
— Z mowy Mickiewicza na święconem. 1843. — (3)
Skotnicki (W. L.) — Jak mało potrzeba. 1854. — (1)
Syrokomla (W.) — Do Ignacego Zapolskiego. 1858. — (5)
Wielkanoc Emigrantów — urywki wspomnień. — (3)

ILUSTRACJE
Uchodząca polski. Lit. R. Belangé z 1831 r. — (1)
Generał Kniaziewicz na emigracji. Lit. Bernard wg Deligny. — (2)
Projekt kaplicy Kościuski w Montigny. Rys. Fr. Zeltnera. — (3)
Pomnik Niemcewicza i Kniaziewicza przez Wł. Oleszczyńskiego. — (4)
Dom na Jeni-Szeri gdzie zmarł A. Mickiewicz 26. XI. 1855. — (4)
Ignacy Domeyko. Portret w/g N. Desmadryl. Lit. 1862. — (5)
Hotel Taranne przy Bd St. Germain. Stan dzisiejszy. — (5)
Sala zebrania Biblioteki Polskiej w Paryżu. — (6)
Bitwa pod Grochowem. Lit. Loelliot. — (7)
Grobowiec Jana Kazimierza w St. Germain des Prés. Ryc. J. Marot. 1874. — (7)
Księżna Anna z Sapiechów Czartoryska w/g rys. Gravedon'a. 1839. — (8)
Fragment cmentarza Montmartre. — (9)
Święta Rodzina. Ryc. A. Oleszczyńskiego z 1826 r. w/g Barocci. (10)
Polacy pod Somo-Sierrą. Lit. Grenier. — (10)

VARIA I SERIE
Felietony. Zob. Nr 1, 4, 6.
Kronika życia kulturalnego we Francji — Zob. Nr 1 — 6, 8 — 10.
Pamiętki polskie w Paryżu. — Zob. Nr 5, 7, 9, 10.
Rozmaitości. Zob. Nr 2, 4, 5, 7, 8, 10.
Skorowidz. Zob. Nr 10.
Sylwetki emigracyjne. Zob. Nr 3, 8, 9, 10.
Wiersze. Zob. Nr 1 — 5, 8, 10.
Z teki archiwalnej. Zob. Nr 1, 2, 5, 7, 8, 10.

Żołnierz polski spod Somo-Sierry

Rycina przedstawia epizod bitwy pod Somo-Sierrą, stoczonej przez wojska Napoleona w Hiszpanii 30-go listopada 1808, bitwy, w której żołnierz polski upamiętnił się znakomitym czynem bojowym. Trudny do przebycia wawóz w górach Guadarama, zamykający armii francuskiej drogę do Madrytu i broniony zacie-

Juliusza Kossaka, Horacego Verneta, Bellanger'a i wielu innych. do przedstawienia tej bitwy. Nasza rycina jest jedną z mniej znanych w ikonografii Somo-Sierry.

Walki oddziałów polskich bijących się w Hiszpanii, w tzw. Legii Nadwiślańskiej przede wszystkim, zapi-

nokrotnie przez nieprzyjazne nam osoby nadużywane ze złą intencją. Ci ignoranci zapominają, że powyższe słowa użyte były przez Napoleona nie w sensie nagany Polaków, ale jako pochwała ich waleczności. Wiążą się one z epizodem pewnej wspólnej libacji żołnierzy polskich i francuskich w Hiszpanii, zakończonej pijań-



Polacy pod Somo-Sierrą, litografia współczesna według obrazu F. Grenier

cie przez bohaterские oddziały armii hiszpańskiej, został zdobyty dzięki ofiarnej szarży trzech szwadronów polskich szwoleżerów gwardii Napoleona. Ten czyn oręża polskiego, równy czynowi Monte Cassino, nie tylko rozślał imię naszego żołnierza z epoki napoleońskiej, ale również zainspirował wielu artystów polskich i francuskich, jak Piotra Michałowskiego, Januarego Suchodolskiego,

sane zostały w wielu współczesnych pamiętnikach, opisach, a także i tradycji żołnierskiej; co więcej, nawet przeciwnik, żołnierz czy powstańcisz hiszpański, często z nienawiścią wspominający te czasy, zachował również w dobrym wspomnieniu pamięć żołnierza polskiego. Wiele anegdot istnieje na ten temat, wśród nich owo znane powiedzenie „saoul comme un Polonais”, dzisiaj we Francji niejed-

nym, w trakcie której nastąpił nagły atak oddziału nieprzyjacielskiego. „Pijany” żołnierz polski nie wiodł i był jedyny, który zwycięsko stawił czoło niespodziewanemu atakowi. Ten „pijany” żołnierz polski, — zachowujący mimo to przytomność w zaskoczeniu i odwagę w walce — został właśnie przedstawiony przez Napoleona oddziałom francuskim — jako wzór do naśladowania.

Przyjaciołom i Czytelnikom „Dodatku Literacko - Naukowego” składamy serdeczne życzenia pomyślnych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW W LILLE
zaprasza Polonię z Lille i okolic na
WIELKI BAL SYLWESTROWY

który odbędzie się
w piątek, dnia 31-go grudnia 1954 roku
w dolnych i górnych salonach
Domu Kombatanta w Lille — 107, rue Royale.

Szampańska Noc

przy dźwiękach zwiększonego zespołu
DOBOROWEJ POLSKIEJ ORKIESTRY pod dyr. Cz. KREROWICZA.
Początek o godzinie 21-ej. **Nastrój rodzinny.**

Zamawianie stolików osobiście w Domu Kombatanta
albo telefonicznie: 55-58-50.

CZY ZAMÓWIŁEŚ JUŻ PIĘKNY, ILUSTROWANY
KALENDARZ SCIENNY NA ROK 1955

PIĘKNY PODAREK NOWOROCZNY
DLA RODZINY I PRZYJACIÓŁ

Barwna okładka i 12 plasz kolorowych na każdy miesiąc.
Cena tylko 300 fr. przesyłką zwykłą lub 345 fr. przesyłką poleconą.

ZAMÓW DZISIAJ, adresując: "Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17^e, przesyłając należność zwykłym mandatem pieniężnym, lub na C.C. Paris, "ELKA"

S.A.R.L., 20, rue Legendre, Paris 17^e, C.C. Paris 5507-30.

Wysyłka odwrotna.

RESTAURACJA « GALILÉE 45 »

45, RUE GALILÉE, PARIS 16^e. — Métro: Étoile, Georges V, Kléber.

KUCHNIA POLSKO-ROSYJSKO-FRANCUSKA

We czwartki flaki. — Codziennie barszcz z mięsem.

We wtorki i soboty — kolduny syberyjskie (pielmeni).

Dania mięsne począwszy od 145 frs. — Barowa zakaśka: bigos myśliwski.

Telefon: KLEBER 92-69.

Rozszerzajmy wśród cudzoziemców

znajomość położenia narodów !!!
za żelazną kurtyną

STEFAN LOCHTIN: "THE SOVIET CONQUEST IN CENTRAL AND EASTERN EUROPE".

Wydawnictwo: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Londyn, 1954 r., str. 43. Cena: 1/6, porto 2 d.; frs. 75; DM. 1,20. Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7; we Francji: Libella, 12, rue St-Louis-en-l'Île, Paris 4-e; w Niemczech: St. Mikiciuk, München 54, Seehammerstr. 4, Baracke 16/B.

Na Gwiazdkę! Najnowsza książka o Emigracji Na Gwiazdkę!

MELCHIORA WAŃKOWICZA
TWORZYWO

Duży tom. — Cena frs.: 1.200,—

Opowieść o pół wieku bytu "starej emigracji". O lądowaniu małopolskiego formala w 1900 r. i jego życiu w lochu, gdzie opędział się wilkom i grzechotnikom, o bojowcu z Łodzi, chroniącym się przed szubienicą, o chłopaku uciekającym spod Prusaka. O tym jak tkwią po lasach, polują, kopią złoto i węgiel, niektórzy dochodzą do fortuny (we wnuczce formala zakochuje się lord), inni do nędzy. Z "Tworzywa" t. zn. materiału cennego na obywatela kształtują się do nowego bytu.

Do Belgii, Holandii, Niemiec, Szwecji, Szwajcarii, Luksemburga i na terenie Francji, książki wysyłamy za zaliczeniem — płatne przy odbiorze.

"LIBELLA", 12, rue St. Louis-en-l'Île — Paris IV.

Posiadamy duży wybór pięknych, kolorowych kartek świątecznych po fr. 40 wraz z kopertą i przesyłką.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)

Telefon: WAGRAM 00-45. Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DRABNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Belgia i Luksemburg: Mma Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderer, Uccle-Bruxelles, c.p., 7515-20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7. **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: Rocznie 800 fr., ½-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojedn. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 frb., ½-rocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. W Anglii: Rocznie £ 1.5.0, ½-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., ½-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, ½-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20^e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński

**WYDAWNICTWA TEATRALNE S. P. K.
NA BOŻE NARODZENIE**

Wiktor Budzyński: **NOC PRZEMINĘŁA.** Współczesna sztuka w 3 aktach z życia Kraju. Cena: 4/-, porto 3 d.; frs.: 200; DM 3, oraz nowości:

Kolejnicy Wędrujący: **BAŚŃ WIGILIJNA.** O św. Mikołaju, dzieciach, zwierzętach, pasterzach i jak szła do szopki. 6 obrazów scenicznych. Kolorowe rysunki Tadeusza Terleckiego. (Jasełka dla dzieci i młodzieży do grania na scenie i jako podarek świąteczny). Cena: 5/-, porto 3 d.; frs. 250; DM 3,50.

Wiesław Mirecki: **JAK WYSTAWIĆ "BETLEJEM POLSKIE"**
LUCJANA RYDLA. Wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich. Cena: 6 r., porto 2 d.; frs. 25; DM. 0,50.

DO NABYCIA: SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7; we Francji: Libella, 12, rue St-Louis en l'Île, Paris 4-e; w Niemczech: St. Mikiciuk, München 54, Seehammerstr. 4, Baracke 16/B.

CZTERDZIEŚCI TYTUŁÓW W KATALOGU WYDAWNICTW TEATRALNYCH I OŚWIATOWYCH STOWARZYSZENIA POLSK. KOMBATANTÓW

S. P. K. służy pomocą w pracy szkoły, domu, teatru amatorskiego, organizacji społecznej.

Wydawnictwa nabyć można: S. P. K., 18, Queen's Gate Terrace, London S.W.7, i we wszystkich księgarniach polskich.

Prosimy zapoznać się z katalogami.

CENTRUM STUDIÓW POLSKICH

PRZY INSTYTUCIE KATOLICKIM W PARYŻU (21, rue d'Assas, Paris VI) zawiadania: wykłady w ramach tegorocznego programu uniwersyteckiego zaczynają się w styczniu 1955.

NA KATEDRZE HISTORII POLSKI:

Prof. H. de MONTFORT: "Histoire des grandes villes polonaises" (rozpoczyna 11 stycznia 1955 o godz. 18, Sala D).

Dr C. CHOWANIEC: "La Question Polonaise, problème international de l'Europe au XIX^e siècle" (rozpoczyna w lutym 1955, Sala D).

NA KATEDRZE CYWILIZACJI POLSKIEJ:

Prof. I. GALEZOWSKA: "Les grands problèmes de la pensée philosophique polonaise au XIX^e et au XX^e siècle" (rozpoczyna 4 lutego 1955 o godz. 18-ej, Sala C).

NA KATEDRZE LITERATURY POLSKIEJ:

Prof. Z. L. ZALESKI: "Les aspects universels du roman contemporain polonais" (rozpoczyna 2 marca 1955 o godz. 18,30, Sala D).

LEKTORAT JEZYKA POLSKIEGO:

Prof. A. M. CHMURSKI rozpoczął wykłady 6 grudnia 1954 o godzinie 18, Sala C.

Szczegóły w programach. — Sekretariat: 6, Quai d'Orléans, Paris IV^e, w godzinach otwarcia Biblioteki Polskiej.

NAGRODA LITERACKA

**KOŁA KSIĘŻY KAPELANÓW POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH
W STANACH ZJEDNOCZONYCH.**

Pod protektoratem J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny, Koło Księży Kapelanów Polskich Sił Zbrojnych w Stanach Zjednoczonych, celem uczczenia Roku Maryjnego, Polskiego Czynu Zbrojnego, oraz 300-lecia Obrony Częstochowy — ustanawia

nagrodę literacką

im. Kardynała Prymasa Polski **Augusta Hłonda** na pracę nie publikowaną, związaną z kultem Matki Bożej pośród żołnierzy polskich wszystkich epok.

Pozostawia się najszerzą swobodę w ujęciu tematu, poczynając od reportażu a nawet twórczej kompilacji po powieść a nawet monografię. Każdy jednak z tych rodzajów musi mieć walory literackie i nadawać się do szerokiego czytelnictwa.

Nagrody są następujące:

1. Za pracę nie mniejszą od 20 arkuszy (320 stron druku — około 120.000 słów) — dolarów 500,—

2. Za prace mniejsze (nie ma dolnej granicy) prozą lub wierszem: 1-sza nagroda — \$ 250,00; 2-ga nagroda — \$ 150,00; 3-cia nagroda — \$ 100,00.

W wypadku nie wpłynięcia pracy większej, lub niezakwalifikowania do nagrody — suma \$ 500,00 może być obrócona na zwiększenie lub pomnożenie nagród za prace mniejsze. Do pracy dołączyć zamkniętą kopertę z nazwiskiem i adresem autora. Na kopercie umieścić godło lub pseudonim.

Koło Księży Kapelanów zastrzega prawo wydania prac nagrodzonych za honorarium wynoszącym 10% brutto (przy pracach drobniejszych, które ewentualnie będą wydane w zbiorze — odpowiednio proporcjonalną część wynagrodzenia).

Termin nadsyłania prac — ósmy grudzień 1955 roku. — Rozstrzyga data stempla pocztowego.

Skład Jury: OSKAR HALECKI, TADEUSZ ROMER, MELCHIOR WAŃKOWICZ, KAZIMIERZ WIERZYŃSKI, Ks. WOJCIECH A. ROJEK.
Prace nadsyłać pod adresem: Sekretariat Koła Księży Kapelanów P.S.Z., 6 Wall St., Passaic, N.J., U.S.A.

POLSKI FRYZJER DAMSKI

STANISŁAW-RYSZARD, profesor paryskich szkół zawodowych.

SPECJALISTA FRYZUR TWARZOWYCH.

20, BOULEVARD DES FILLES DU CALVAIRE — PARIS (11^e)

Telefon VOL. 11-52; metro: St-Sebastien—Froissard lub Filles du Calvaire.

poleca się Szanownej Klienteli.

Dla czytelników "Syreny" oraz wszystkich Rodaków 20% zniżki.

Gwiazdka dla dzieci

LILLE. — Zarządy Domów Kombatanta i Polskiego w Lille zawiadamiają z radością, że wspólna gwiazdka dla dzieci polskich odbędzie się w niedzielę dnia 16 stycznia 1955 r. o godz. 15. w Domu Polskim, 137, rue du Fbg de Roubaix. Zapisy dzieci oraz dary w naturze i w gotówce przyjmują Zarządy obydwóch Domów do dnia 9 stycznia 1955 r. włącznie.

Za duszę ś.p. inż. Bolesława Andrzej Godka, założyciela, byłego prezesa i członka honorowego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji — odbędzie się w czwartek, dn. 30 grudnia br. o godz. 8 w kościele polskim w Paryżu Msza św. Załobna, na którą wszystkich zaprasza **Stowarzyszenie Inżynierów i Techników we Francji**

MATRYMONIALNE

Inżynier, Amerykanin, pozna pannę inteligentną, miłą, w celu matrymonialnym. Listy z fotografiami adresować do Administracji "Syreny" pod numer 98.

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Paryskiego,
doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TLUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.**
Natychniastowe złatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem Doktora Praw
Uniwersytetu Paryskiego

BOLESŁAW SZPIĘGA

conseil juridique

8, RUE MOUNIN, VICHY (Allier)
Telefon 61-02.

Złatwia wszelkie sprawy cywilne, handlowe, ubezpieczeniowe i o odszkodowania. Podania do Władz Franc. i porady. Tłumaczenia. Sprawy spadkowe. Spółki handlowe. Bezpłatne porady dla inwalidów wojennych.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i
Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle
PARIS 5^e.

Métro: St-Michel, Pont-Marie
lub Maubert-Mutualité.

Autobusy: 24, 63, 67, 86.

Telefon: ODEON 41-17.

Poszukiwania

Poszukuje się **DĄBROWSKIEGO HENRYKA**, urodzon. 21. XII. 1906 w Sosnowcu, syna Antoniego i Juliany. Ostatnia wiadomość o nim pochodzi z 1941 r. ze Szpitala Czerw. Krzyża w Marsylii. Wszelkie wiadomości o poszukiwanym uprasza się kierować na adres: Dąbrowska Barbara, Węglówka, poczta Korczyńska, pow. Krosno, woj. Rzeszów, lub do Administracji "Syreny".

DO NABYCIA
w Oddziale S. P. K. Francja
20, rue Legendre, — Paris (17)

**KALENDARZYK
KOMBATANTA
na rok 1955**

w cenie frs. 300,— wraz z przesyłką pocztową.

Wysyłka za uprzednim przekazaniem należności na konto pocztowe: "Association d'Entr'Aide des Anciens Combattants Polonais", Paris 6365-22.

**JEDYNA POLSKA
FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU**

16, rue des Boucheries, SAINT-DENIS (Seine). — Telefon: PLA 05-54.
ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyborów firmy „R E X” w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, PARIS (4^e). — Métro: Saint-Paul.